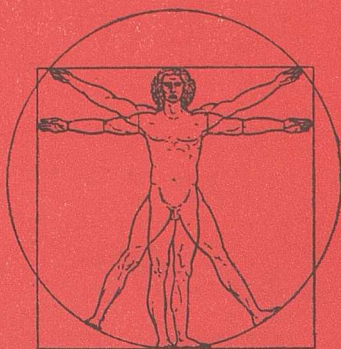


A 2897 II

sigma

MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ



Σ 4

44

72/73

ROZWÓJ UCZELNI A ZADANIA PARTII

Jerzy Girulski

9 grudnia 1972 r. zakończyła się kampania sprawozdawczo-wyborcza organizacji partyjnej Politechniki. Jej ostatnim akcentem trwająca ponad dwa miesiące była Uczelniana Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza z udziałem stu delegatów i kilkudziesięciu zaproszonych gości, w tym także bezpartyjnych pracowników Uczelni.

Można zadać sobie pytanie, czy różniła się ta kampania sprawozdawczo-wyborcza od poprzednich, sprzed dwu czy czterech lat, a jeśli tak — to jakie były te różnice i jakie implikowały nowe ekcenty w jej przebiegu? Otóż były dwie sprawy będące w porównaniu do lat ubiegłych ewenementem. Pierwsza — to uczestnictwo — często aktywne z merytorycznymi głosami w dyskusji — pracowników bezpartyjnych — pełniących różne, odpowiedzialne funkcje w kierownictwie Szkoły i jej komórkach; druga — to wygłoszenie obok referatu ustępującej instancji partyjnej także referatu władz państwowych odpowiedniej komórki, a na konferencji — kierownictwa Szkoły.

Pierwszy fakt, co najwyraźniej uwiódło się na konferencji, owocował w cenny sposób prezentacją spojrzenia na wiele problemów oczyma ludzi współdziałających z partią w codziennej pracy, ale nie będących w jej szeregach. Sądzę, że ta wymiana poglądów i wspólna dyskusja na partyjnym forum będzie owocna dla obu stron. Tak dla młodego często aktywnego partyjnego działającego w instytutach, w ich dialogu i współdziałaniu z gronem kadry bezpartyjnej, jak i dla tych pracowników (głównie z grona profesorów i docentów), którym przybliży metody i formy działania partyjnego, przekonując jednocześnie o sporej już dojrzałości w działaniu, jak nadmieniał, często młodego aktywnego. Jest to chyba warta kontynuacji nowość.

Zdaje się jednak, że fakt wygłoszenia referatów kierownictwa państwowego miał implikacje o wiele dalej idące i bardziej szybkie. Nie jest chyba przypadkiem, że po wysłuchaniu referatu instancji dokonującego oceny działania w różnych dziedzinach pracy partyjnej, w tym także w dziedzinie produkcyjnej Szkoły i referatów władz państwowych, dotyczących głównie spraw produkcyjnych — dyskutanci z reguły poświęcali swoje wystąpienia problemom produkcyjnym w swoich komórkach. Dobrze to, czy źle? Niewątpliwie odzwierciedla to w jakiś sposób zaangażowanie partii w codzienną działalność Szkoły, spójność jej programu z programem kierownictwa pań-

stwowego, ale jednocześnie powoduje pewien niedosyt. Faktem bowiem jest, że w dyskusjach na zebraniach partyjnych rzadkie były głosy dotyczące treści i form działania ideowo-wychowawczego tak partii jak i Szkoły, a przecież narzekania studentów na niektóre zajęcia z nauk społecznych (mające dać wiedzę społeczno-polityczną) i niektóre wystąpienia aktywności organizacji młodzieżowych dowodzące ogromnego pomieszczenia pojęć w tych kategoriach, powinny być sygnałem, że jest to problem, którego podjęcie jest nie cierpiące zwłoki. Stąd jak powiedziałem, pewien niedosyt, stąd pytanie — czy przy sprawnym kierownictwie państwowym, nie należałoby w praktyce działania partyjnego dokonać częściowego przesunięcia akcentów z tego, co nazywamy sferą produkcyjną, do sfery nadbudowy?

Konferencja Uczelniana PZPR w Politechnice po szerokiej dyskusji sprezytowała program działania organizacji partyjnej na najbliższą kadencję. Program ten, jak nadmieniono w dużej mierze koresponduje z programem całej Uczelni, której ta organizacja, licząca przeszło tysiąc członków, jest integralną częścią. Stąd wydaje się celowym chociaż pobieżne omówienie go.

W pierwszej części program ten dotyczy zadań w dziedzinie nauki i dydaktyki. Wychodząc z założenia, że działania w tym zakresie mają służyć wdrażaniu nowego modelu Uczelni, a w perspektywie uniwersytetu technicznego, w zakresie nauki przewiduje współdziałanie organizacji partyjnej w koncentracji potencjału badawczego Szkoły nad realizacją dużych programów badawczych, w rozwijaniu badań podstawowych i przygotowaniu do tego celu wysoko kwalifikowanej kadry z zabezpieczeniem jej odpowiedniego zaplecza materialno-technicznego. Wiąże się z tym jednocześnie działania na rzecz rozszerzenia inwestycji Szkoły tak w zakresie bazy naukowej, dydaktycznej jak i socjalnej.

Ponieważ efektywne działanie naukowe i dydaktyczne możliwe jest tylko przy dobrze wyposażonych, mocnych zespołach naukowo-dydaktycznych, organizacja partyjna będzie też współdziałała na rzecz wzmocnienia instytutów tak pod względem materialno-technicznym jak i kadrowym.

W zakresie dydaktyki współdziałanie organizacji partyjnej będzie dotyczyło głównie problemu podniesienia poziomu dydaktyki, z jednej strony przez rozwój ilościowy i jakościowy kadry i lepsze wyposażenie w niezbęd-

ne środki techniczne, z drugiej strony przez rozwój form samodzielnego kształcenia i dalsze doskonalenie programu kształcenia, głównie w dyscyplinach podstawowych.

Część druga programu dotyczy działania na rzecz ideowego wychowania młodzieży. Zakłada się w niej koncentrację nad pogłębieniem merytorycznym procesu wychowawczego w już istniejących formach organizacyjnych systemu działającego na Uczelni. Szczególna uwaga w tym zakresie skierowana będzie na pracę w grupach studenckich, pracę z aktywnością organizacji młodzieżowych, ściśle współdziałanie studenckich grup partyjnych z aparatem wychowawczym instytutu i aktywnym układem stosunków. Aby realizować te zamierzenia i efektywnie kształtować wartościowe postawy młodzieży, konieczne będzie oczywiście jeszcze większe zaangażowanie kadry naukowo-dydaktycznej poprzez rozliczne kontakty z młodzieżą, jak też zwiększenie poczucia odpowiedzialności młodzieży za jej wpływ na kształt życia i działalność Szkoły.

Ostatnią część programu dotyczy zagadnień działalności wewnątrzpartyjnej w kontekście możliwości realizowania jej zamierzeń i wpływu na właściwy układ stosunków „produkcyjnych” i stosunków międzyludzkich. W zakresie tym organizacja partyjna zwracać będzie szczególną uwagę na podniesienie wiedzy politycznej swoich członków i zwiększenie dyscypliny partyjnej. Jednocześnie koniecznym warunkiem wzrostu roli organizacji partyjnej będzie podniesienie znaczenia zebrań oddziałowych organizacji partyjnych jako form dyskusji wewnątrzpartyjnej i wymiany poglądów z pracownikami bezpartyjnymi; będzie to jednak wymagało zwiększenia tak samodzielnosci OOP jak i ich odpowiedzialności.

I wreszcie, dążąc do właściwego i równomiernego wzrostu szeregów partyjnych szczególną uwagę poświęci się wzrostowi szeregów partyjnych wśród studentów, pracowników naukowo-technicznych i obsługi.

Biorąc pod uwagę, jak powierzchowne musi być krótkie omówienie tak szerokiego programu wydaje się być celowym zwrócenie uwagi na kilka momentów istotnych w aktualnej sytuacji Uczelni.

Po pierwsze — obserwuje się, o czym wspomniano wyżej, niedojrzałość polityczną pewnej części aktywności młodzieżowej (exemplum niektóre wystąpienia na instytutowych i uczelnianej konferencji ZSP), jednocześnie według opinii studentów niektóre zajęcia z na-

uk społecznych zamiast stać się impulsem inspirującym określone przemyslenia — zniechęcają słuchaczy do tej problematyki; obserwuje się jednocześnie obniżenie ilości studentów — członków partii poniżej poziomu notowanego w ostatnich latach. Te sygnały zmuszają, według niżej podpisanego, obok działań doraźnych (vide poprawa dydaktyki) do przynajmniej dwu długofalowych działań. Pierwsze z nich — to dopracowanie takich form szkolenia partyjnego, by zebrania szkoleniowe były faktyczną platformą żywej dyskusji politycznej i przez to stały się atrakcyjne także dla aktywu niepartyjnego; i drugie — wymagające wiele pracy od czołowego aktywu partyjnego — to częste i szerokie kontakty formalne i nieformalne tego aktywu z młodzieżą i pracownikami stojącymi poza partią. Wydaje się też celowym zastanowienie nad formami współdziałania w tym zakresie aktywu Związków Zawodowych.

Po drugie przy tak radykalnej zmianie form organizacyjnych, przy wytworzeniu się wielu nowych układów personalnych pod ciśnieniem rosnącej ilości obowiązków, musi dochodzić w coraz częstszych przypadkach do sytuacji konfliktowych, których narastanie jest nieuchronnym następstwem radykalnej zmiany struktur. Wydaje się, że w rozładowywaniu tworzących się napięć, w sterowaniu właściwym układem stosunków między kierownictwem komórek a pracownikami, a także między poszczególnymi zespołami czy ludźmi rola organizacji partyjnej musi być rolą wiodącą. Rzecz w tym, że takie problemy, gdy zgodnie z ustawą trafiają do instancji związkowych, trafiają tam już jako konflikty — chodzi natomiast o społeczną profilaktykę, o to — by do konfliktów nie dochodziło. I na pewno jednym z ważniejszych w tym aspekcie problemów, wymienionych zresztą w programie organizacji

partyjnej, jest troska o właściwą ocenę pracowników przez zespoły oceniające ich przy różnych okazjach.

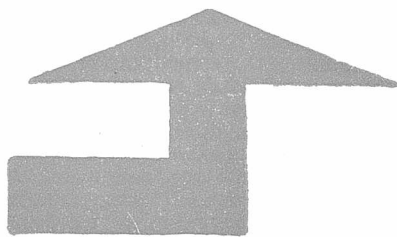
Po trzecie wreszcie — w imię wspólnego wszystkim celu — rozwoju naszej Uczelni, chodzi o wyrobienie wśród zespołów i poszczególnych ludzi postawy „życzliwie krytycznej”, tzn. postawy, przy której nawet nie zgadzając się z takimi czy innymi rozwiązaniami będzie się szukało ich prawdziwych, uczciwych i racjonalnych motywacji, a nie dopatrywało nieznajomości rzeczy lub złej woli, jak to często jest popularne i modne. Na tym chyba polegać będzie mobilizacja społeczności uczelnianej do realizacji naszych wspólnych zadań.

Jak widać, cytując tu Okudźawę: „roboty mamy dość”!

JERZY GIRULSKI

EGZAMIN WSTĘPNY

jak go
widzę



Anna Szaynok

dalszy ciąg

Przy okazji opracowywania pytań do egzaminów wstępnych, badań testowych i bezpośrednich kontaktów z Okręgowym Ośrodkiem Metodycznym miałam możliwość zapoznać się bliżej z problemami występującymi w szkołach średnich w zakresie nauczania fizyki. Analiza wyników, testów i wyników egzaminów wstępnych wykazała daleko idącą zbieżność w określeniu zakresu trudności w przyswojeniu przez uczniów niektórych partii materiału. Co do zagadnień takich jak dualizm korpuskularno-falowy, fizyka jądrowa, czy fizyka ciała stałego, można było oczekiwać słabych wyników. Są to rzeczy nowe, trudne pojęciowo i nie opracowane jeszcze w zastosowaniu do dydaktyki szkolnej. Niepokój budzą natomiast braki w przygotowaniu kandydatów w zakresie fizyki klasycznej. Z analizy wszystkich wyników, zarówno testów, jak i egzaminów wstępnych, wylaniają się niepokojące „białe plamy”. Niektóre są stosunkowo łatwe do wytłumaczenia, ze względu na stopień trudności zagadnień, inne zaskakujące. Do tych ostatnich należą, między innymi, lune-

ta astronomiczna, ze średnią oceną 1,9 — przyrząd znany od kilkusetek lat.

Szukając przyczyn braku wiadomości uczniów i kandydatów na studia w zakresie tych „białych plam”, natrafimy bardzo łatwo na przyczynę ich pojawiania się. Jest ona nieco kompromitująca — mianowicie podręczniki fizyki dla szkół średnich. Podręczniki te są nie tylko bardzo prymitywne pod względem treściowym i dydaktycznym, ale zawierają również błędy merytoryczne. Mówiłam o tym kilkakrotnie na konferencjach metodycznych dla nauczycieli fizyki we Wrocławiu. Uwagi krytyczne na temat podręczników przesyłałam również w obszernym liście do Komitetu Ekspertów Oświaty. Jak dotychczas nie widać żadnych skutków mojej działalności. A sprawa jest paląca. Jak wiadomo, poziom kadry nauczycielskiej w zakresie fizyki nie jest najwyższy, a zły podręcznik może zniweczyć efekty pracy nawet dobrego nauczyciela. Wydaje mi się, że stać nas na napisanie dobrych podręczników i chyba tylko nieudolność organizacyjna, z którą musimy rozprawić się ostatecznie, leży u podłoża tych niedociągnięć.

Nie tylko jednak słabe podręczniki należą do gatunku kompromitujących przyczyn złych wyników nauczania.

Należą do nich również poważne niedociągnięcia organizacyjne występujące w niektórych szkołach średnich. Aby poprzeć ten zarzut materiałem dowodowym, można zacytować fakt, który zaistniał w jednym z liceów ogólnokształcących we Wrocławiu w ubiegłym roku. Otóż w tym liceum, w kilku równoległych klasach maturalnych od grudnia do połowy lutego nie było lekcji matematyki w ogóle, a od połowy lutego uczył matematyki student V-go roku Wydziału Elektroniki Politechniki Wrocławskiej. Uważam, że 26 lat po wojnie (na którą wprawdzie jeszcze do dzisiaj chętnie się powołujemy), w mieście uniwersyteckim, można chyba było znaleźć odpowiedniego nauczyciela.

W roku bieżącym wyszło zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania, że od pierwszego dnia nauki musi obowiązywać stały rozkład godzin. Znam liceum, w którym stały rozkład godzin zaczął obowiązywać od połowy października. Znam również szkoły, w których w ciągu jednego roku, w jednej klasie uczyło fizyki kolejno pięciu nauczycieli. W świetle tych faktów trudno się dziwić, że województwo wrocławskie zajęło dopiero dziesiąte miejsce w kolejności uszeregowania województw, z których kandydaci w

największym procencie zdali egzaminy wstępne na Politechnikę Wrocławską w roku 1971¹⁾.

Wymienione niedostatki merytoryczne i organizacyjne pociągają za sobą efekty, które na pewno są niepożądane. Objawia się to w usiłowaniach ze strony uczniów i rodziców uzupełnienia braków nauczania na własną rękę, przy pomocy różnego rodzaju prywatnych lekcji i korepetycji. Oczywiście, stać na to rodziców dobrze zarabiających, co w rezultacie prowadzi do zaostrzenia i tak występujących dysproporcji w reprezentacji młodzieży z różnych środowisk, studiującej na wyższych uczelniach.

O ile podnoszenie kwalifikacji nauczycieli jest sprawą wymagającą długiego czasu, o tyle usunięcie niedolęstwa organizacyjnego jest kwestią prostszą i polegającą np. na ostrych cięciach na odpowiednich stanowiskach. Jeżeli na tak dużej uczelni jak Politechnika Wrocławska można było doprowadzić do sprawnego funkcjonowania organów organizujących dydaktykę, to nie widzę powodu, aby nie dało się tego przeprowadzić w poszczególnych szkołach.

Po wrzuceniu paru kamyczków do cudzego ogródka, należałoby jednak uderzyć się również i we własną pierś. A więc parę słów pro domo sua. Moim zdaniem, egzamin wstępny nie kończy się w połowie lipca. To jest dopiero początek. Świadczy o tym duży odsiew po I-szym semestrze, oraz, nieco mniej, po wszystkich następnych. Podstawowe przyczyny tego zjawiska są znane od dawna i stosuje się szereg środków zaradczych. Jednakże działają one ze zmiennym nasileniem, zależnie od ogólnych tendencji w ustalaniu głównych celów i zadań uczelni. Ostatnio, po kilku latach dużego nacisku na dydaktykę, można znowu zaobserwować pewne osłabienie zaangażowania w tej dziedzinie. Ponieważ każdy pracownik naukowo-dydaktyczny, w ostatecznym rachunku oceniany jest za wyniki pracy naukowej, jest rzeczą oczywistą, że są one dla niego sprawą pierwszej wagi. Zorganizowanie szerokiego frontu studiów podyplomowych i doktoranckich spowodowało przesunięcie doświadczonych pracowników do dydaktyki właściwie na tym wyższym szczeblu. Dotyczy to zwłaszcza fizyków i matematyków. A wiadomo, że matematyka i fizyka są *przedmiotami podstawowymi* na pierwszym roku studiów, na wszystkich wydziałach. Na pierwszym roku, a zwłaszcza w pierwszym semestrze trzeba stworzyć odpowiedni klimat, aby studenci mogli zaadaptować się do nowych, trudnych warunków. I tu właśnie pojawiają się, moim zdaniem, nieprawidłowości. Można bowiem iść dwoma drogami. Pierwsza, to wysoki poziom przekazywanej wiedzy, podawanej w sposób poprawny, a może nawet bardziej niż poprawny dydaktycznie, ścisła kontrola nad zespołem młodszych pracowników prowadzących ćwiczenia, system pomocy studentom osiagającym słabe wyniki, atmosfera wysokich wymagań, ale równocześnie życzliwość i chęć pomocy. Druga droga, to również wysoki poziom wykładu, ale bez specjalnej troski o stronę dydaktyczną i wytworzenie atmosfery, powiedzmy, terroru. Znane są postacie pracowników naukowo-dydaktycznych, tzw. ekshibicjonistów, czyli takich „co to pokażą”. Lubią się chwalić procentami studentów niedopuszczonych do sesji, procentami obłanych przy egzaminie, zlikwidowanymi grupami studentów itp. Przy zastosowaniu obydwu opisanych, skrajnych metod podejsia

do studentów efekt jest zbliżony, ale nie jednakowy. Pierwsza metoda stwarza warunki wyrównania startu przez zorganizowaną pomoc dla słabszych. Druga metoda łamie szybko najsłabszych, którzy rezygnują po kilku tygodniach, inni bardziej odporni psychicznie, wkładają ogromną ilość pracy mało efektywnej, bo nie są jeszcze przyzwyczajeni do samodzielności i nie zawsze dysponują odpowiednimi podręcznikami. Są również tacy, których stać na korepetycje. Ale niestety efekt końcowy jest tu na pewno niekorzystny dla tej młodzieży, która dostała się na studia dzięki punktom za pochodzenie. A przecież nie o to chodzi. Stworzenie optymalnych warunków studiów zależy w dużej mierze od ludzi organizujących dydaktykę, mogą oni bowiem w odpowiedni sposób ingerować w przypadkach zaobserwowanych nieprawidłowości.

Mamy wyraźnie określone przepisy obowiązujące studentów i pracowników prowadzących dydaktykę. Trzeba jednak pamiętać, że przepisy nie załatwiają wszystkiego, tworzą tylko ramy, w których realizują się rzeczywiste stosunki między studentem i tzw. nauczycielem akademickim. Chciałabym wyraźnie podkreślić znaczenie słowa „akademicki”. W czasie swoich stu-

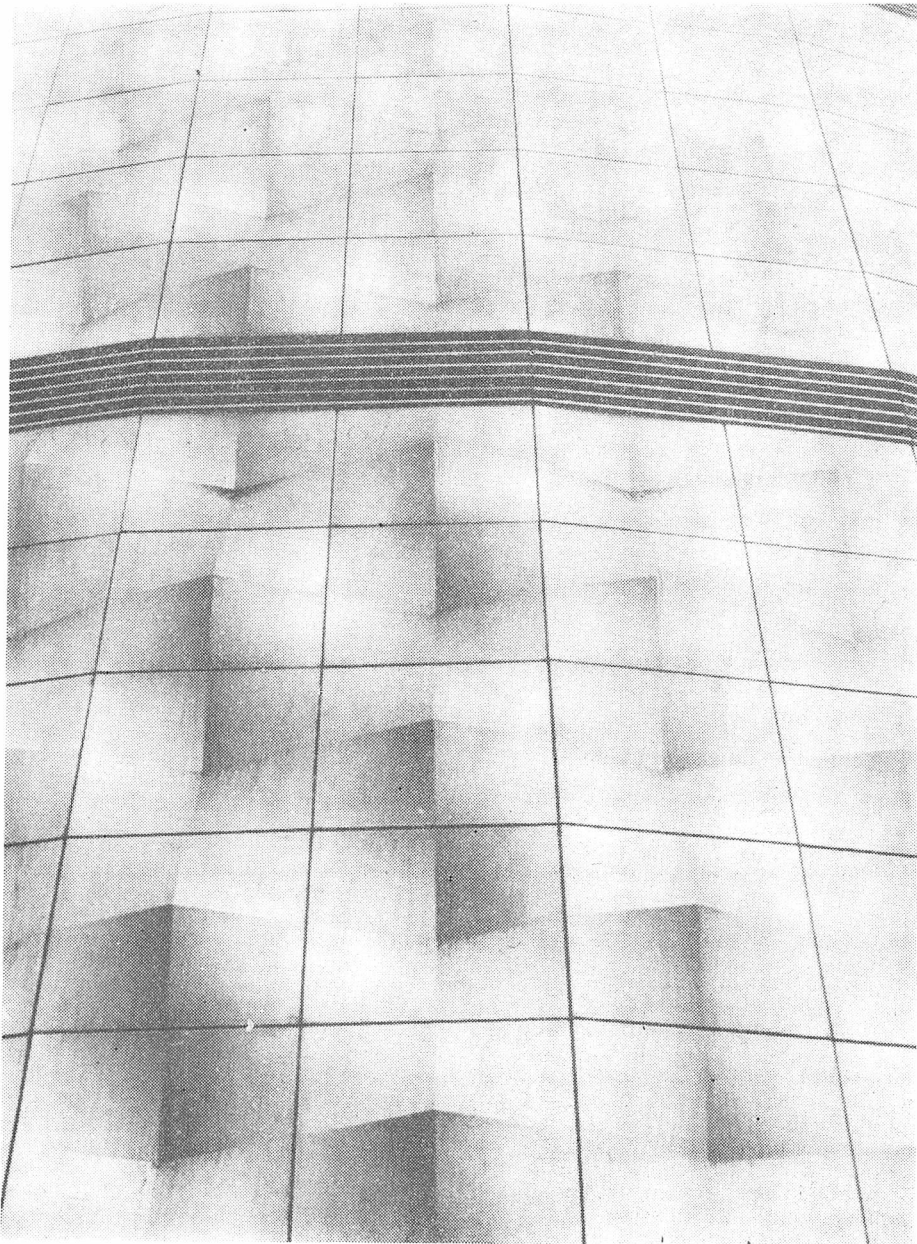
diów i pracy na uczelni zetknęłam się z szeregiem osób, które są dla mnie modelem i przykładem nauczyciela akademickiego. Mogę tu wymienić prof. Nikliborca, prof. Slebodzińskiego, czy prof. Skowrońskiego. Nie zdarzyło się nigdy usłyszeć od nich pogrózek typu statystycznego (procenty wykonanych studentów). Pomimo tego budzili oni szacunek wśród studentów i rzadko zdarzało się, aby ktoś przyszedł na egzamin nieprzygotowany.

Wymagania w stosunku do nauczyciela akademickiego muszą być wysokie. Musi on nie tylko dysponować obszerną wiedzą, ale reprezentować również dużą kulturę osobistą. Bez dążenia do wykształcenia takiej kadry nie wyobrażam sobie realizacji celów postawionych przed nami w najbliższej przyszłości, a mianowicie przejścia do modelu uniwersytetu technicznego.

ANNA SZAYNOK

1) Jerzy Słowiński, Wieloaspektowe korelacje wyników rekrutacji na studia dzienne Politechniki Wrocławskiej w roku akademickim 1971/72, komunikat nr 16, Dydaktyka I, Prace Naukowe Instytutu Nauk Społecznych Politechniki Wrocławskiej.

FOT. J. BACHRIJ



W poszukiwaniu niestraconego czasu

Złośliwi powiadają, że w każdy piątek Pawilon Samoobsługowy przy placu Grunwaldzkim, a także okoliczne sklepy spożywcze i winno-cukiernicze przeżywają inwazję dziwnej klienteli.

Kupują po kilka (czasami kilkanaście) jaboli lub innych win niskogatunkowych i rozplywają się bez śladu.

Najbardziej złośliwi posuwają się nawet do stwierdzeń, że to studenci robią zapasy, aby potem uczyć przeszło dwudniowy week-end.

Ja tam złośliwym nie wierzę (choć podobno w każdej bujdie tkwi ziarno prawdy) i klnę się na Brodę Szefa, że to nie złośliwe plotki skłoniły mnie do zainteresowania się jak student, a konkretnie student Politechniki spędza swój czas wolny. Przyczyną bezpośrednią był wprowadzony w tym semestrze Pięciodniowy Tydzień Studiów, który każdemu, oprócz tradycyjnie wolnej niedzieli, ofiarował wolną sobotę.

„Przeankietowałam” blisko setkę osób, stawiając tylko jedno stereotypowe pytanie: „Jak spędzasz sobotę i niedzielę?”.

Nie mogę z całą stanowczością stwierdzić, że ta liczba wypowiedzi obrazuje cały wachlarz możliwości spędzania wolnego czasu i daje przekrój zainteresowań całego środowiska studenckiego Politechniki. Gdybym jednak zamiast z setką rozmawiała z dziesięcioma osobami, w niczym by to nie uszczupliło przedstawionych poniżej wariantów.

Już bowiem wśród pierwszej dziesiątki, zarejestrowałam się kilka „grup zainteresowań”, które potem powtarzały się w prawie niezmiennych wersjach.

Spotkałam więc RASOWYCH TURYSTÓW.

Takich, co to w ziąb czy deszcz, w słońce czy w nie pogodę, w każdy piątek biorą plecak w rękę i znikają z pola widzenia na całe dwa dni. Jeżeli jest zorganizowany rajd, chętnie zabierają się z większą grupą, jeśli nie — jadą na własną rękę (i niestety na własny koszt!). Bo choć ZSP przyznaje dofinansowanie dla zorganizowanych grup, to Rasowym Turystom nie zawsze udaje się zebrać, nawet wymagane dziesięć osób. Rasowych Turystów jest wbrew pozorom niewiele. Choć kto wie, może rozmnożą się w niedalekiej przyszłości? Wieją pomysłyne wiatry!

Dużo liczniejszą grupę stanowią TURYSZCI DOMOWI.

Soboty i niedziele poświęcają na wyjazdy do rodziny. W obecnej sytuacji, gdy wszelkie tego typu eskapady prze-

stały być udziałem garstki wybrańców, mieszkających w promieniu kilkunastu kilometrów od Wrocławia, wzrosła znacznie liczba spędzających week-endy w domach.

Wracając z napełnionymi żołądkami, obładowani wałówkami. Czasem przywożą też uśmiech swojej dziewczyny, który musi wystarczyć na długi (choć pięciodniowy) tydzień zajęć.

Są wreszcie tacy, którzy ZOSTAJĄ NA MIEJSCU.

Zanim jednak przedstawię sposoby spędzania przez nich wolnego czasu proponuję małą zabawę, która nazywa się bodające: „Co by było gdyby...”, a która w tym wypadku będzie przeglądem możliwości na sobotę i niedzielę (gdyby oczywiście te możliwości istniały). Można by więc wybrać się do STUDENCKIEGO KLUBU. Można by, gdyby...

Same kluby są wdzięcznym i zawsze aktualnym tematem. Rozlano w związku z nimi nie tylko morze atramentu, ale i morze łez. Czym bowiem jest pomieszczenie, któremu wskutek fatalnego nieporozumienia przypięto dumną etykietkę „Studenckiego Klubu?”. W większości wypadków pożalowania godną tancbudą, w której lądują w człowieka tysiące decybeli, a która na domiar ziego jest filią okolicznych „Narcyzów” i temu podobnych.

Z setki osób z którymi rozmawiałam, nikt nie stwierdził, że spędza swój wolny czas w klubie i nawet nikt nie wyraził ochoty pójścia do takowego w przyszłości.

A jednak moi rozmówcy nie byli „antyklubowcami w ogóle”. Wprost przeciwnie! — zwracali uwagę na brak tego typu rozrywki. Tylko w ich sugestiach, działalność klubów nie powinna się ograniczać do decybeli, ale do organizowania ciekawych spotkań, prezentacji studenckiego ruchu artystycznego. Standartowe ubawy, mogłyby ustąpić miejsca programowanym wieczorkom z kupą śmiechu i wodzi-rejem.

Proponuję poprawy działalności klubów padało mnóstwo. Byłam już bliska opracowania statutu „O poprawie...”, gdy rozmowa z pewną wpływową osobą przesunęła wszystkie moje rozważania w sferę marzeń, zostawiając na ich miejscu smutną rzeczywistość.

Każdy klub studencki musi prowadzić działalność dochodową, żeby pokrywać bieżące wydatki a nadto wspomagać swego potężnego mecenasa ZSP. Wszelkie imprezy typu spotkań i prezentacji, raczej wysuszają kieszeń, a poza tym wiąże się z nimi jeszcze jeden wstydlivy szczegół: ileż to razy

zdarza się, że na spotkanie trzeba siłą napędzać słuchaczy, mimo że swojego czasu deklarowali nieprzepartą chęć poznania prezentowanej osoby...

Wszelkie programowane imprezy, jeżeli nawet nie kosztują, to wymagają poświęcenia im dużej ilości czasu, czyli mówiąc standardowym językiem — pracy społecznej. O ile jednak znaleźliby się amatorzy dobrej rozrywki, o tyle ze świecą trzeba by szukać tych, którzy tę rozrywkę chcieliby przygotować. W ten sposób kółko się zamyka. Kluby nadal tą tancbudami, a studenci narzekają i spędzają swój wolny czas, jak dobrze pójdzie W KINIE, TEATRZE, OPERETCE, FILHARMONII.

Wróćmy znowu do naszej zabawy i postawmy pytanie co by było gdyby... bilet na każdą ciekawszą imprezę można było kupić w Stubilu.

Nikt nie musiałby wtedy pędzić tydzień naprzód i urządzać polowania, a przede wszystkim zaoszczędziłby kilka złotych, co nie jest ostatecznie sprawą całkowicie obojętną dla niezbyt wypchanej żakowskiej kieszeni. Tak było by oczywiście, gdyby Stubił działał.

W tym miejscu następuje jednak kolejne zderzenie ze smutną rzeczywistością. Nie wiem dlaczego tak się dzieje, ale jeszcze w połowie listopada instytucja ta (sądząc po wywieszonych plakatach) oferowała swoim klientom tylko bilety... na odbyty w październiku Festiwal Kultury.

Kto obudził Stubił ze snu zimowego? Istnieje przecież tyle ciekawych rozwiązań. Można by np. organizować „Premiery Studenckie”, (cieszyły się w zeszłym roku bardzo dużą popularnością), w sobotnie przedpołudnia.

Kluby i imprezy nie są na szczęście jedynymi możliwościami spędzania wolnego czasu.

Są wśród nas również ZAPALENI SPORTOWCY.

Liczba ich nie jest co prawda zbyt imponująca (jeżeli nie brać pod uwagę brydżystów), ale w końcu nie o ilość chodzi.

Systematycznie odwiedzają lodowiska, baseny i narzekają... Narzekają, że Politechnika nie dysponuje aktualnie żadną salą gimnastyczną.

Nie należę do grona Zapalonych Sportowców, ale o dziwo, kilka razy zdażyło mi się już natknąć na plakaty, informujące że w soboty uczelnia nasza wynajęła salę gimnastyczną w jednej z wrocławskich szkół. Są w niej organizowane treningi. Zatrudniono nawet trenera. Tylko że... brakuje kompletu chętnych.

Grupa Elektroników bardzo chętnie poświęca swój wolny czas na DŁUBA-

NIE PRZY TELEWIZORACH. Podobno to uspokaja nerwy a i nawet program oglądany w telewizorze własnej produkcji wydaje się ciekawszy.

W dni wolne od zajęć kwitnie również ŻYCIE TOWARZYSKIE, objawiające się w bardzo różnorodnych formach. Czasami są to spotkania z sympatią, czasem jalone dyskusje z kolegami. Wszystko zależy od indywidualnych upodobań. Niektórzy z całą prostotą oświadczają, że urządzają sobie wielkie pijaństwo, które odsypiają potem do poniedziałku rana.

Cóż, de gustibus...

ODSYPIA SIĘ

nie tylko pijaństwa, ale i trudy studenckiego żywota, noce poświęcone na wkuwanie do kolokwii i przygotowanie sprawozdań. Przesypia się godziny, dnie, ale chyba nie na próżno — bo podobno student wtedy dobry, kiedy śpi.

Wśród setki „ankietowanych” natra-

filam na trzy egzemplarze niezwykle wprost rzadkości, które w wolnych chwilach upodobały sobie PRACĘ SPOŁECZNĄ.

Wśród tej trójki można by jeszcze zrobić podział na tych, którzy wykonują czynną pracę społeczną (malują plakaty, przygotowują seminaria) — jedna osoba, i tych, którzy zaliczają zebrania — dwie osoby.

Sądze, że ta znikoma liczba całkowicie wyjaśnia beznadziejną sytuację Klubów Studenckich, a także niedowład niektórych komórek organizacji młodzieżowych.

Żeby jednak nie popadać w skrajny pesymizm — na zakończenie optymistyczny akcent: Jak wyglądają sprawy naukowe w kontekście wolnego czasu? Pięciodniowy Tydzień Studiów został wprowadzony nie tylko ku uciesze i zabawieniu braci studenckiej, ale nałożył na wszystkich obowiązek samodzielnej nauki.

Wśród moich rozmówców zaledwie kilku stwierdziło, że kawałek soboty czy niedzieli poświęca na wertowanie fachowej literatury, przygotowywanie się do zajęć, czyli mówiąc górnolotnie — na SPRAWY NAUKOWE.

Jestem jednak więcej niż pewna, że nastąpiło w tym wypadku coś w rodzaju „zafalszowania wyników ankiety”. Wystarczy bowiem przejść się w sobotnie przedpołudnie po Uczelni. Biblioteki Wydziałowe pękają w szwach. To samo zjawisko można zaobserwować w pokojach do nauki w Domach Studenckich. A więc jednak się uczą... tylko widać mówienie o nauce nie należy do dobrego tonu.

Może i praca społeczna traktowana jest na tej samej zasadzie? Kto wie? Nie trzeba tracić nadziei!

MALGORZATA MICHAŁAK

ŚMIECH PRZEZ Ł Z Y

W kulturze studenckiej wyróżniają się dwa podstawowe nurty: — jeden to kultura studencka robiona na pokaz, oznaczona znakiem jakości, przedstawiająca środowisko na zewnątrz; — drugi, masowy — to wszelkiego rodzaju imprezy organizowane na szczeblu grupy, instytutu czy wydziału. Do grupy tej należy z pewnością pradawny zwyczaj otrząsania nowo przyjętych beanów w poczet braci żakowskiej. Otrzęsiny — tradycja biorąca swój początek gdzieś w średnio-wiecznej Alma Mater, wciąż żywa a jednocześnie zamierająca. Żywa ponieważ rokrocznie pielęgnowana, zamierająca przez swą stagnację, przez brak w niej nowych elementów, które mogłyby uatrakcyjnić dobrze już „wyprany” scenariusz otrzęsinowych harców. I nad tym wypada się zastanowić, bo z jednej strony jako naród przywiązany do tradycji nigdy nie zrezygnujemy z tego studenckiego obrządku, a z drugiej strony żal człowieka ściska jak widzi po raz n-ty te same ubiory, nożyce, brzytwę i inne precjoza, ale co gorsze, kiedy słucha któryś z rzędu raz starych i oklepanych studenckich, a często i niestudenckich kawałów. Wtedy to i ochota do śmiechu człowieka odchodzi, a i niejednemu się lezka w oku zakręci na wspomnienie jego pierwszych otrzęsin. To prawda, że otrzęsiny organizuje się przede wszystkim dla roku pierwszego — nie należy jednak zapominać o prze-ważającej części widzów, która otrzęsiny oglądała już nie raz i nie dwa; widzowni, której na byle plewy wziąć się nie da. A jest takich niewypałów sporo i do rzadkości należą otrzęsiny na których przynajmniej połowa się śmieje. Dlaczego akurat połowa? To

FOT. J. OSIECKI



z dwóch względów: po pierwsze, każdy żak będzie się cieszył jak będą się znęcali nad beanem, z czysto sady-stycznych pobudek, z drugiej strony; śmiać się będą beani z płaskości opo-wiadanych przez „otrząsaczy” dowci-pów. Ale czy rzeczywiście jest tak niedobrze w sferze „satyrohumoru” braci żakowskiej? Spróbujmy to prze-sledzić na dwóch przykładach:

* * *

Studenci Elektroniki zaczynali swoje otrzęsiny hucznie. Już po godzinie strzelały korki od wyborowej, gdzie-niegdzie ktoś zakrzyknął wesoło a kie-dy wkroczył na salę otrzęsinowy orszak, na sali zawrzało od podniecenia. Po krótkiej przemowie faceta w pantalo-nach, w asyście wrzasków i pohukiwań wylapano odpowiednich beanów po czym dwa tegie chłopcy jęły walić poj-manymi o podłogę nie szczędząc im przy tym razów i kopniaków. Po tak wesołym wstępie zadano im kilka głu-pich pytań, a stwierdziwszy, że beani to niskie i prymitywne istoty konty-nuowano tortury, a to przy pomocy

nalewki na śledziach i innym paskudz-twie, a to przez polewanie niektórych miejsc, na dodatek przy pomocy lejka, to znów przez rozbijanie faceta do slipek i polewanie itp., itd... Po tym numerze widownia miała już dosyć.

* * *

Przykład drugi to studenci Wydziału Budownictwa Lądowego. Przyznam od razu, że spotkało mnie miłe zaskocze-nie. Po tak pysznej zabawie u elek-troników nie przypuszczałem, żeby można coś bardziej śmiesznego obmy-ślić a jednak:

Orszakowi przewodził wielki maestro wieziony na taczce, niesiono nad nim parasol a za nim niesiono całą gamę narzędzi murarskich i obfite rulony pergaminu. I właśnie zawartość tych tekstów pracowicie wypisanych na pergaminie sprawiła, że po kilku mi-nutach wszyscy ryczeli ze śmiechu. Nie zabrakło w nich ostrej krytyki pod adresem takich czy innych czynników, pożartowano sobie nieźle z profesorów i władz instytutu, a całość zakończyło

efektowne ślubowanie i inauguracyjny wykład samego maestro. Nie znaczy to oczywiście, że zabrakło tu starych, zwyczajowych czynności; strzyżenia, golenia, czy skarmiania jakimś pas-kudztwem. Po prostu dobrze wyważono proporcje, przygotowując jednocześnie w sposób staranny scenariusz wido-wiska.

* * *

Wydaje się stąd wypływać wniosek, że nie wystarczy zgromadzić odpowied-ni zapas ubiorów i rekwizytów — trzeba jeszcze trochę pomyśleć nad tekstami, skonstruować widowisko tak, aby nie nastąpił przerost formy nad treścią, o co w tym konkretnym przy-padku jest tak łatwe. Nie należy liczyć na żywioł, pomysły same nie przyjdą do głowy, a robienie nieuczynalnych wygłupów w poszerzonym gronie wcale nie zyskuje na atrakcyjności. Jeżeli już się chcemy śmiać to śmiejęmy się inteligentnie. A inteligentnie, to zna-czy z inteligentnych dowcipów.

awm

ROZWAŻANIA MARGINESOWE

Świadome działanie czy gra pozorów?

Miedzy teorią i praktyką zawa-sze występują pewne różnice wynikłe często z niedopaso-wania przyjętego modelu do rzeczywistości. Zdarza się jed-nak czasami, że nasze działania są przejawem zwykłej głupoty, lenistwa myśli, czy w ogóle niezrozumienia tego co robimy. Jedną z przyczyn takiego stanu jest pewien przerost pozoru nad funkcją, zastępowanie celów formalnymi środkami działania. Czyli czasami chodzi po prostu o to, żeby „coś” robić, przy czym cel nie jest w ogóle brany pod uwagę. Mnożą się więc w naszym życiu społecznym działania pozorne, nie dające często żadnych efektów, a czasami przynoszące wręcz szkody w sensie społecznym.

Ponieważ nic tak nie uczy jak dobry przykład, więc przystąpmy do przy-kładów.

Przykład pierwszy. W gablo-cie ZI ZMS Instytutu Budownictwa świeci przykładem takie oto ogłosze-nie:

„Zarząd Instytutowy organizuje dwu-dniowe s e m i n a r i u m wyjazdowe w ośrodku Politechniki Wrocławskiej w Karłowie. Wyjazd autokarem 11.XI. 1972 r. godz. 10.00 sprzed gmachu A-1. Całkowity koszt tylko 30 zł. Zapisów prosimy dokonać u przewodniczącego grup z ramienia ZMS. W programie między innymi wieczorek taneczny, konkursy, wypad w Góry Stołowe, zwiedzanie Kudowy Zdroju. Szczególnie serdecznie zapraszamy studentów pier-wszego roku”.

Przykład właściwie nie wymaga ko-mentarzy, gdyż mówi sam za siebie. Zastanówmy się jednak. Po co używa

się słowa „seminarium” jeśli nie pisze się o czym będzie to seminarium? Czy nie nazwać tego lepiej wycieczką? Dlaczego stwarza się pozory, zamiast postawić sprawę uczciwie, a może ma to być jakiś chwyt reklamowy? Po co wypisuje się taki bogaty program, jeśli wiadomo, że sam przejazd auto-karem trwa 4 godziny? Nie ma więc mowy o żadnym „seminarium”, nawet brzydowym.

Jest to zatem typowy przykład działań pozornych, gdzie forma zastępuje cele. Tylko, że potem napisze się w spra-wozdaniu: „zorganizowano seminarium, w którym wzięło udział N osób”. Smu-tne jest również to, że organizatorzy starają się nauczyć takiego „działania” studentów pierwszego roku.

Oto inny przykład świadczący tym razem raczej o beznamiętności autora. W gablocie RI Wydziału Informatyki i Zarządzania ktoś umieścił takie oto ogłoszenia:

„Spotkanie z aktorem—Panem Kier-cem odbędzie się w środę 6.XI.1972, w Klubie Muzyki i Literatury” oraz drugie „Ogłaszamy konkurs na projekt znaczka wydziałowego Wydziału Infor-matyki i Zarządzania, projekty prosim-y składać tutaj”.

Ogłoszenie pierwsze zasługuje na uwagę z racji tego, że nie podaje go-dziny spotkania, czyli faktycznie jest ono bezużyteczne. Ogłoszenie drugie jest niewykonalne, gdyż aby projekt znaczka „złożyć tutaj” należało by na-przód zbić szybę (ogłoszenie umiesz-czono w zamkniętej oszklonej gablo-cie), albo też być Duchem-Hopkir-kiem. W obydwu wypadkach mamy do czynienia z dezinformacją. Ostatecznie

można się z tego pośmiać, ale można też zmartwić.

Ponieważ rzeczy dziwne lubią cho-dzić parami, więc obok tej gabloty są ogłoszenia ZI ZMS Wydziału Informa-ki i Zarządzania, gdzie czytamy w ru-bryce „Poznajmy się”, że kolega X jest przewodniczącym Koła ZMS na pier-wszym roku i że jest absolwentem V LO. Całość ma formę wywiadu, któ-rego obszerne frgamenty przytoczę do-słownie:

pytanie: czy Cię skłoniło do podjęcia pracy w Organizacji?

odpowiedź: Chęć podjęcia pracy zadeklarowałem od razu, choć ze smutnych doświadczeń ze szkoły byłem początko-wo niezbyt entuzjastycznie nastawiony do ZMS.

pytanie: czy mógłbyś to sprecyzować?

odpowiedź: o tak, można to wyjaśnić w paru słowach. Chodzi mianowicie o to, że Koło ZMS, do którego nale-żałem działało nie najlepiej. Zresztą trudno mówić tu o działaniu. To była raczej bardzo marna vegetacja.

pytanie: Wróćmy zatem do pierwszego pytania...

odpowiedź: Tym elementem, który bezpośrednio przechylił szalę na ko-rzyść ZMS był obóz szkoleniowy w Ustce. Spotkałem się z wieloma dzia-laczami z prawdziwego zdarzenia. Bli-żej poznałem ich problemy, życie orga-nizacyjne, przez to poznałem bliżej samą organizację. A w ogóle to było bardzo fajnie”.

Właściwie to trudno nawet na coś takiego znaleźć odpowiednie określe-nie. Mamy tu przykład głupoty upoli-tycznionej, podbudowanej ogólnika-mi, frazeologią, okrągłymi nic nie zna-czącymi słówkami. Przy czym naj-

mniejsze pretensje można mieć do udzielającego wywiadu. On jest studentem I roku i mówił to, co prowadzący pragnął usłyszeć.

Oto inny przykład działań pozornych. Jedna z komisji RU ZSP organizuje „wyjazdowe szkolenie” w miejscowości oddalonej o 60 km od Wrocławia. W tym celu załatwia się na uczelni mikrobus z kierowcą, ośrodek, wyżywienie. Na szkolenie jedzie... 5 osób, a jego płonem jest program, który można wymyśleć we Wrocławiu (w akademiku) w ciągu 15 minut. — Mamy tu przykład nieracjonalnego, lekkomyślnego działania, a może nadużycia zaufania społecznego?

Może się jednak zdarzyć sytuacja, na którą studenci nie mają wpływu. Wyobraźmy sobie jeden z instytutów naszej uczelni, który studentów o specjalności budowlanej wysyła na praktykę do... zakładów samochodowych. Ma to być przy tym praktyka dyplomowa. Żeby było śmieszniej to studenci ci nie dostają tematów prac dyplomowych. Z dziwnych powodów nie informuje się ich o takiej sprawie jak miejsce zakwaterowania w czasie praktyki (są to w większości studenci zamiejscowi przyjeżdżający prosto z obozu wojskowego). W rezultacie przez kilka dni tulają się oni po różnych akademikach. A przecież wystarczyło tylko w ślicznej gablocie umieścić wiadomość: „Zakwaterowanie w domach studenckich, należy zgłosić się

w DS-T4”. Tymczasem dziekanat na urlopie, dyrekcja Instytutu — na urlopie, pracownik odpowiedzialny za organizację praktyki na urlopie. Nic tylko się zastrzelić. W przedsiębiorstwie studenci trafiają na sumiennego kierownika, który chce koniecznie zrobić im dobrą praktykę. Dziwi się zatem, że to są budowlańcy i kieruje studentów do Samodzielnego Oddziału Wykonawstwa Inwestycyjnego (SOWI), gdzie zajęcia starczyło tylko na dwa dni. Aktualnie kopano tam jedynie wykopy pod szkołę przyzakładową i... studnię w ośrodku wczasowym w Mielnie (500 km do miejsca praktyki). Żeby już było zupełnie wesoło to kierownikiem tego SOWI był... inżynier energetyk.

Niektóre sytuacje były nawet zabawne. Kierownik praktyki dzwoni na przykład na uczelnię aby chociaż wstępnie przysłał jakieś tematy prac dyplomowych bo nie wie co ma robić ze studentami. Wtedy jeden z asystentów próbuje podać jakieś tematy... przez telefon. Okazuje się jednak, że są to tematy... z innego zakładu.

Ponieważ studenci mieli wątpliwości co do takich form otrzymywania prac dyplomowych (tematów) — sprawę odłożono na potem.

Odbyla się więc pozorna praktyka, która nikomu niczego nie dała. Taki stan rzeczy rodzi w efekcie frustrację, konformizm, i inne negatywne zachowania. A potem się mówi, że studenci

są leniwi, że nie kończą w terminie prac dyplomowych. Dla ścisłości: studenci ci dotąd (tzn. do I.XII.72) nie dostali tematów prac dyplomowych. Indagowani pracownicy Instytutu albo „myślą” nad tematami prac, albo odysyają do kogoś „kompetentnego”.

Zainteresowani jednak przeczytali zarządzenia władz Uczelni z których jasno wynika, że temat pracy dyplomowej student ma otrzymać najpóźniej na początku dziewiątego semestru — czyli w październiku (zarządzenie nr 115).

Powyższy przykład świadczy o tym, że nawet dobrze zorganizowana struktura formalna będzie źle funkcjonować, jeśli ludzie w tej organizacji będą zapominać o swoich obowiązkach lub nie będą w pełni świadomi stawianych przed organizacją celów. Czyli w ostatecznym rachunku o powodzeniu wszystkich poczynań decydują ludzie lub ich grupy.

Są to rzeczy trywialne i ogólnie znane, oczywiście dla wszystkich. Wypada się tylko dziwić, że bywają w naszym życiu społecznym przykłady działania wbrew tym podstawowym zasadom. Działania magicznego, nieracjonalnego a czasami wręcz bezmyślnego.

Można by o tym wszystkim w ogóle nie pisać. Mielibyśmy wtedy święty spokój, tylko nie mielibyśmy racji.

jam

Energetycy w Karłowie

Zaczęło się. Pięćdziesiąt osób oczekuje z niecierpliwością na przyjazd autobusu. Nareszcie podjeżdża „nieoczekiwany” SAN. W tej chwili pojawił się pierwszy problem — czy wszystkich zabierze kierowca.

Tak się zaczęło seminarium wyjazdowe organizowane przez ZI ZMS I-20 (ITC i MP) w dn. 4-5 listopada ub.r. Z różną wygodą (w fotelach i na podłodze) ruszamy w kierunku Karłowa. Po pierwszym postoju w Ząbko-

wicach Śl. nikt już nie narzeka na niewygodę — wszystkim humory dopisują. W Kłodzku zaliczamy „Śnieżnik” i na pełnym gazie pniemy się w górę aby zdążyć w zaplanowanym czasie na obiad. „Pod Mamutem” napelniamy żołądki i dla zdrowia „kupą” proszę koleżeństwa idziemy (po schodach) zdobywać Szczeliniec. „Piekielko” na Ziemi — krzyknął ktoś po przeczytaniu tablicy informacyjnej, jutro siadam do pisania „Boskiej Komedii” zażartował ktoś drugi. Po zapad-

nięciu zmierzchu przy świetle pochodni wracamy do bazy noclegowej gdzie czeka nas kolacja. Przygotowano już świetlicę, chwilę później rozpoczyna się dyskusja. Wszyscy zastanawiają się jak to będzie w nowej zjednoczonej organizacji. Sygnałem do zakończenia dyskusji było podanie grzańca — nawet ci co z lekką drzemali ożyli się. W świetlicy jak w ulu, wrzawę potęgują zmagania startujących w konkursie turystyczno-politycznym. Gra jest warta świeczki — cenne nagrody książkowe. Zabawa całkowicie się rozkręca przy akompaniamencie gitar i piosenek rajdowych. Zapowiada się „bal samców” — panowie na środku parkietu tańczą poloneza „zmodernizowanego”, a potem wszyscy w kółeczko. W celu zredukowania nadmiaru płci męskiej kosze na odpadki zmieniają swoje przeznaczenie — wszystkie pary tańczą. Późnym wieczorem ustają harce, zapsada cisza na korytarzach — wszyscy udają się na spoczynek.

W niedzielny poranek obudziły nas promienie jesiennego słońca. Czas na śniadanie, potem wycieczka po Błędnym Skalach. Długo można by było „błądzić” wśród skał, ale zbliża się pora obiadowa. Wszyscy przyjaźnie spoglądają w stronę organizatorów — dzisiaj „schabowy” na obiad. Spieszmy się — przed nami jeszcze kaplica czaszek w Czermej i postój w Polanicy Zdroju.

Wieczorem jesteśmy z powrotem we Wrocławiu, zmęczeni ale zadowoleni i pełni wrażeń. Przy wysiadaniu z autobusu daje się słyszeć częste pytanie: kiedy znów jedziemy na seminarium?

ZDZISŁAW KARPETA



E P I T A F I U M

W grupie studenckiej — elementarnej komórce społeczności studenckiej stykają się różne charaktery, wyrastają osobowości ludzi dorosłych, tych którzy wkrótce przejmą ster po starym pokoleniu, będą stanowić trzon organizmu społecznego. W takim środowisku pełnym radości i smutku, konfliktów i zderzeń, rodzących się i umierających przyjaźni znalazł się nasz bohater — niepozorny, spokojny nie wychodzący ponad przeciętność student.

Nie miał wrogów, nie miał też wielu przyjaciół — można krótko powiedzieć, że był i żył. Na nieszczęście zdarzyło się coś, co zmieniło jego życie...

Zmieniano strukturę organizacyjną w uczelni. W ślad za nią z dawnych Rad Wydziałowych ZSP tworzone Rady Instytutowe. Trzeba było kilkakrotnie zwiększyć ilość funkcyjnych. Nastąpiły wybory do władz instytutowych. Nasz bohater znalazł się pośród innych nazwisk na liście kandydatów. Wierzone w jego solidność i zapał do pracy społecznej. Został wybrany do Rady Instytutowej. Po wewnętrznych wyborach obrano go sekretarzem RI. Rozpoczął się nowy okres: ciągłe zebrania, szkolenia, spotkania i pogadanki, sporo pracy organizacyjnej; wypisywania pismek, opiniowanie, załatwiania tego i owego. Nie można mu było niczego zarzucić. Sumiennie wypełniał swoje obowiązki, pracował rzetelnie i bezinteresownie. Ale jednocześnie w nim samym zachodziła zmiana, dla wielu jeszcze niedostrzegalna — zmiana, która miała się wkrótce objawić.

Po sesji zimowej z RI odszedł przewodniczący, powstała luka a jednocześnie przed naszym bohaterem otworzyła się szansa wystąpienia na wyższym szczeblu hierarchii organizacyjnej. Jego marzenia wkrótce się ziściły: został przewodniczącym RI.

Rozpoczął się drugi etap jego kariery. Wiedział o tym i postanowił wykorzystać tą szansę. Coraz więcej było zebrań, narad, konferencji, więcej sprawozdań i nowych zadań. Wypełniało to większość jego czasu ale był z tego zadowolony. Zebrania traktował jak nabożeństwo, imponowało mu zasiadanie za stołem prezydjalnym, otwieranie i zamykanie zebrań, przemawianie i perswadowanie — chciał być czło-



FOT. J. BACHRIJ

wiekiem ważnym i poważnym. A okazał ku temu miał wiele: Ot, choćby w czasie jakichś wydziałowych uroczystości, gdy zasiadał obok dziekanów i władz instytutu; jego twarz wyrażała wtedy mądrość, rozagę, a przede wszystkim dumę.

Swoich kolegów tolerował, ale patrzył na nich coraz częściej i częściej z wysokości swego piedestału. Chyba dlatego przestał dowierzać ludziom, sprawy organizacyjne wolał załatwić sam, nawet za cenę oblanego kolokwium czy nieobecności na wykładach. Sprawy nauki i życia osobistego odsunął na dalszy plan. Pragnął aby go poważano i chwalono, i w tym kierunku nieustannie zmierzał. To prawda, że wkrótce spłynęły na niego pochwały, niestety z równą częstotliwością dawały znać o sobie zaniedbania w nauce. Najpierw dwa niezaliczenia, a potem egzamin komisyjny trochę naszego bohatera ostudziły. Na pewien okres czasu jakby przygasł, nabrał dystansu do swych kolegów, wydawało mu się, że jest przez nich niedoceniany, zrodziły się w nim kompleksy...

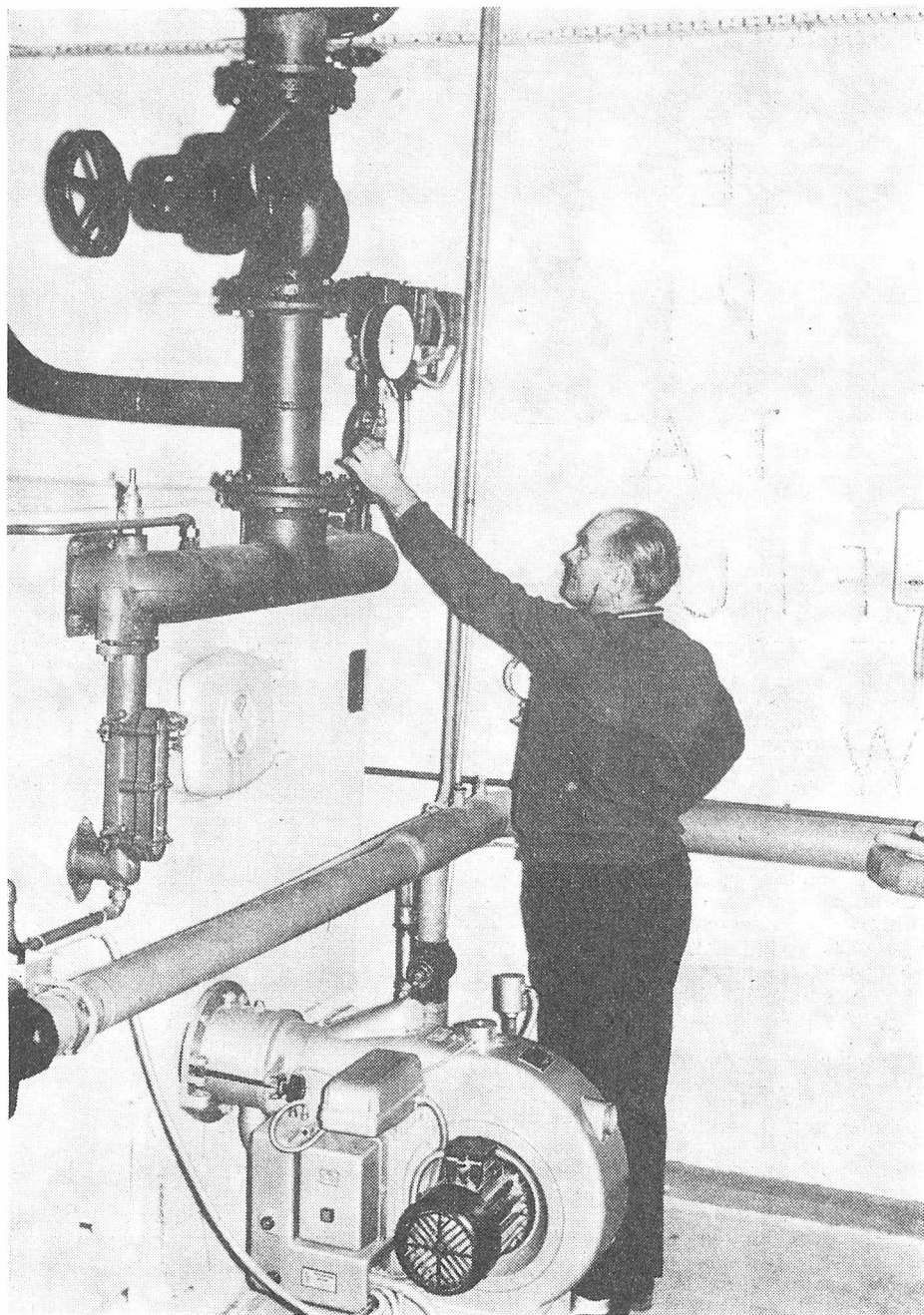
Jego stosunek do kolegów zmienił się z koleżeńsko-przyjacielskiego na

rodzicielsko-opiekunyczny. Uważał siebie za bardziej dorosłego, lepiej rozumiejącego życie, chciał nauczać sam będąc nauczonym. Ta nowa postawa dawała o sobie znać wszędzie, czy to w czasie prywatnych dyskusji czy oficjalnych wystąpień. Zwracając się przy okazji ustalenia terminu jakiegoś kolokwium nie zapytał już: no, to kiedy robimy kolokwium? — zorganizował wszystkich, usadził, wyszedł na katedrę i zagaił: to kiedy grupa chciałaby mieć kolokwium? Zmiana, zdawałoby się niewielka, ale jak wyraźnie odróżniająca naszego bohatera od tego samego człowieka sprzed roku...

Grupa straciła kolegę, koledzy stracili przyjaciela, organizacja zyskała oddanego i zaufanego działacza. Pozostaje jedynie problem dla kogo ten działacz pracuje? Pytanie to pozwolę, sobie pozostawić czytelnikowi i tym wszystkim, którzy za taki model działacza odpowiadają.

NO WA STO ŁÓW KA

W stołówce zastosowano nowoczesne, rzadko spotykane rozwiązanie kotłowni.



FOT. R. MAKOWSKI



Studenci Politechniki Wrocławskiej otrzymali nową stołówkę. Obiekt został zrealizowany przez Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1 według podjętego zobowiązania, na dwa tygodnie przed terminem. Ofiarna praca i wczorów wykonane zadanie zasługują na uznanie i podziękowanie przedsiębiorstwu, załodze oraz wykonawcom urządzeń kuchennych, sanitarnych, elektrycznych i technicznych. Po zakończeniu prac budowlanych personel przystąpił do porządkowania obiektu. 16 listopada stołówka „ruszyła”. Pierwszego dnia wydano 1200 obiadów. W chwili gdy nastąpi pełny „rozruch”, stołówka będzie oferować 2300 obiadów studentom oraz 230 pracownikom.

Z chwilą otwarcia stołówki wszyscy szczęśliwcy posiadający bloczki w tejże, stawili się w komplecie. Było trochę

Stołówka ze względu na wielkość nastawiona jest na samoobsługę.

FOT. R. MAKOWSKI

kłopotu z szatnią, którą obsługiwały dwie osoby. Obecnie zastosowano dyżury i w godzinach szczytu już cztery osoby przyjmują okrycia.

Wejdzmy do stołówki. Estetycznie rozwiązany, przeszklony hall zaprasza do wnętrza. Sala konsumpcyjna — olbrzymia. Mieści pokaźną liczbę stolików, bo aż 100. Przytulnie tu i jasno. Zastosowano ciekawe okładziny drewniane, które potęgują nastrój ciepła i pogody.

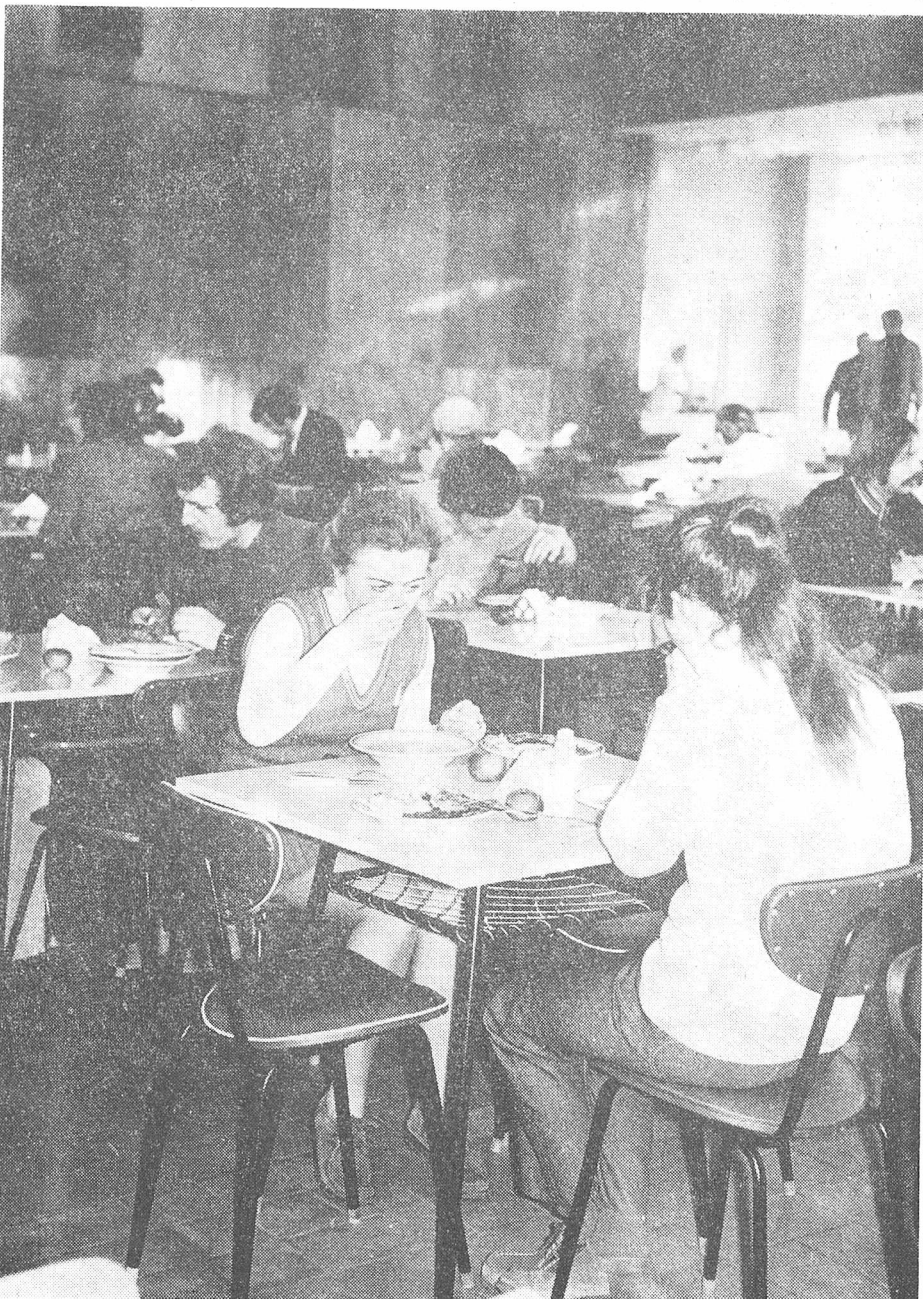
Wydawanie posiłków odbywa się systemem taśmowym. W chwili gdy stołówka będzie karmić pełną liczbę przewidzianych tu konsumentów, wydawanie posiłków będzie się odbywało w dwóch ciągach.

Stołówka ze względu na wielkość nastawiona jest na samoobsługę. I tu

Estetycznie rozwiązany przeszklony holl zaprasza do wnętrza



FOT. R. MAKOWSKI



prośba — studencka braci, nie utrudniaj i tak ciężkiej pracy personelowi, odnoś naczynia do zmywalni.

Warto wiedzieć, że w stołówce zastosowano nowoczesne, rzadko spotykane rozwiązanie kotłowni. Kotłownia opalana gazem miejskim, pracująca na palnikach licencji austriackiej jest całkowicie zautomatyzowana. Jest to pierwsze tego typu rozwiązanie we Wrocławiu, a drugie w kraju. „Palacz”, choć trudno tak nazwać fachowca, który czuwa nad prawidłową pracą tej nowoczesnej kotłowni, może z powodzeniem przez dłuższy czas pracować w białym fartuchu i nie zabrudzić go.

W samej kuchni zainstalowano automatyczne urządzenie do zmywania naczyń, nowoczesne, elektryczne kotły oraz wyciągi miejscowe. Stołówka nastawiona jest na pełną mechanizację i skrócenie do minimum procesów produkcyjnych.

Zaoszczędźmy paniom, wydającym posiłki, konieczności odbierania naszych złych humorów. Zamiast, przeważnie bardzo przykrej „wiązanki”, przydałoby się „dziękuję”. Obie strony będą wtedy zadowolone.

Możemy się cieszyć, że mamy tak piękną stołówkę, tym bardziej że przewiduje się budowę dwóch następnych. Wierzę, że te nowe, doskonale zresztą warunki wpłyną dodatnio na kulturę konsumentów.

MARIOLA ORZECHOWSKA

Sala konsumpcyjna — olbrzymia. Mieści pokaźną liczbę stolików, bo aż 100.

FOT. R. MAKOWSKI

NauCZaĆ? ^{ale} jak

(uwagi o nauczaniu i jego wynikach)

Zdzisław Szalbierz

Nowoczesna dydaktyka odnosi się krytycznie do nauczania pojętego jako proces, w którym umysł ucznia ma stanowić plastyczne tworzywo w rękach nauczyciela. Sam termin **nauczanie** sugeruje bierność postawy nauczanego i w związku z tym traktowany jest z dużą podejrzliwością. Ostatnio mówi się więc coraz częściej nie o „nauczaniu”, lecz o „nauczaniu ucznia się”, oraz o „organizowaniu uczenia się”. W ten sposób podkreśla się aktywną rolę w procesie nauczania tych, którzy się kształcą. Rozwijanie tej tendencji, a przede wszystkim właściwe jej rozumienie, wydaje się stanowić dziś klucz do nowoczesności szkolnictwa.

Takie ujęcie procesu dydaktycznego każe oczywiście zwrócić baczną uwagę na środki, przy pomocy których możemy pobudzać i organizować własny wysiłek intelektualny studenta. Przedstawmy więc tutaj pokrótce wyniki pewnego eksperymentu, którego rezultaty wydają się być pod pewnymi względami interesujące. Eksperyment ten przeprowadzono w roku akademickim 1971/72 w ramach przedmiotu ekonomia polityczna. Eksperymentem objęto Wydziały: Mechaniczny — rok IV, Inżynierii Sanitarnej — rok II, oraz Górniczą — rok II i III. Zadaniem eksperymentu było osiągnięcie następujących celów:

1. Uruchomienie dodatkowych bodźców zachęcających studenta do bardziej systematycznej i intensywniej pracy w ciągu całego roku;
2. obiektywizacja ocen wyników nauczania;
3. zbadanie reakcji różnych grup studenckich reprezentujących poszczególne wydziały i lata studiów, na stosowanie identycznych bodźców zachęcających do lepszej nauki.

Fakt, że przedmiotem tego eksperymentu była „ekonomia polityczna”, a nie któryś z przedmiotów kierunkowych Politechniki, wydaje się raczej podnosić walory eksperymentu. Przedmioty uzupełniające zasadnicze kształcenie przyszłych inżynierów znajdują się bowiem w szczególnie trudnej pod tym względem sytuacji.

Na czym polegał ów eksperyment? Najpierw wyznaczono dwa dobrowolne

kolokwia premiowe, które pozwalały studentom osiągnięciom na ćwiczeniach wyniki przynajmniej dość dobre zaliczyć przedmiot bez egzaminu, o ile uzyskali również z kolokwium ocenę pozytywną. Pozostałym studentów poddano w sesji egzaminowej testowemu, opartemu o wzory testów i kryteria oceny jednakowe dla wszystkich wydziałów. W ten sposób uzyskano wyniki o wysokim stopniu porównania. Należy przy tym nadmienić, że na wszystkich wymienionych wydziałach i latach studiów wykłady prowadził ten sam wykładowca.

Rozpatrzmy w pierwszej części przeprowadzonego eksperymentu a więc wyniki uzyskane dzięki kolokwium premiowemu. Procentowy udział studentów zwolnionych z egzaminu dzięki bardziej systematycznej w ciągu roku nauce i uzyskanym wynikom na dobrowolnych kolokwium premiowych przedstawia się następująco: Przedstawione tu porównanie skłania ku następującym wnioskom. Starsze

zastanawiające, że IV rok studiów — legitymujący się w naszej tabeli najlepszymi wynikami — nie podlegał tak rygorystycznej kontroli przestrzegania dyscypliny studiów w ciągu roku, jak lata niższe. Najgorsza z porównanych grup nie potrafiła prawie w ogóle skorzystać z szansy zaliczenia przedmiotu bez egzaminu, a tym samym odciążenia sobie sesji egzaminacyjnej.

Przyjrzyjmy się teraz końcowym wynikom uzyskanym przez poszczególne wydziały po pierwszej sesji egzaminacyjnej, w której pozostali studenci zdawali egzamin testowy. Zobaczmy czy grupy aktywniej reagujące na bodźce dodatkowe, jakimi były kolokwia premiowe osiągną w ogólnym rozliczeniu lepsze rezultaty. Porównanie dokonane w tabeli 2 wykazuje, że końcowe wyniki sesji egzaminacyjnej — uwzględniające także stopnie uzyskane drogą kolokwium premiowych — są znacznie lepsze dla tych grup, które uprzednio silniej zareagowały na bodźce pozytywne.

Tabela 1

Wydział	Rok	Studenci zwolnieni z egzaminu w %	Ilość studentów na roku
Mechaniczny	IV	39	123
Inż. Sanitarna	II	30	106
Górniczy	II	26	47
Górniczy	III	2	47

lata studiów wykazały wyższy stopień zdyscyplinowania i systematyczności w nauce, bo te cechy decydowały właśnie o zaliczeniu przedmiotu przez

Zdają się stąd płynąć wnioski o potrzebie rozwijania owych bodźców, których nie mogą zastąpić środki dyscyplinarne.

Tabela 2

Wyniki kolokwium premiowych i sesji egzaminacyjnej (pierwszej) — łącznie r. 1971/72.

Wydział	bdb	pdb	db	ddb	dost	ndst	Średnie ocen studentów
	%	%	%	%	%	%	
Mechaniczny IV r.	3,7	10,4	21,8	13,4	42,0	3,7	3,49
Inż. Sanitarna II r.	4,5	11,1	18,0	20,3	35,0	11,1	3,42
Górniczy III r.	9,1	4,6	6,7	9,1	59,0	15,4	3,25
Górniczy II r.	2,3	0	6,6	15,4	60,3	15,4	3,03

kolokwium premiowe. Występujące pod tym względem różnice są tym bardziej

ZDZISŁAW SZALBIERZ



Rewolucja i sny

Powieść „Biała Gwardia”¹⁾, a szczególnie jej sceniczna przeróbka — „Dni Turbiny”, przyniosła Bułhakowowi rozgłos. Czytelnik polski już w 1928 r. miał możliwość zapoznać się ze skróconą wersją „Białej Gwardii”, a w roku 1969 z powieścią wydaną już po śmierci autora — „Mistrzem i Małgorzatą”²⁾. „Biała Gwardia” — to utwór fascynujący. Dramatyczne losy bohaterów uwikłanych w rzeczywistość 1918 roku szokują prawdą. Bułhakow dorównuje kreacjami psychologicznymi postaciom Babla czy Erenburga, którym nieobce były rozterki duchowe ludzi wciągniętych w wir rewolucji. Akcja powieści rozgrywa się w Mieście. Wiktor Niekrasow — autor posłowania sugeruje, iż Miastem jest Kijów, stolica białogwardzistów. Miasto i dzieje jego mieszkańców są symbolem zawikłanych dylematów socjologiczno-politycznych towarzyszących rewolucji. Pisarz wyeksponował w „Białej Gwardii” zagadnienia humanitarne. Najboleśniejse są dla niego krzywdy prostych żołnierzy zdradzonych przez sztabowych „oficerów”, morderstwa dokonywane na Żydach — bo byli Żydami, sadyzm i okrucieństwo mętów wykorzystujących niepewne czasy. Pisarz stawia czytelnikowi pytanie, a zarazem sam próbuje na nie odpowiedzieć: „A po co to było? Nikt na to nie odpowie. Czy ktoś zapłaci za krew? Nie. Nikt.” Taka kolej rewolucji, że na jej ołtarzach muszą płonąć niewinne ofiary.

Galeria postaci przewijających się przez karty powieści zadziwia subtelnością rysunku. Petlura — ukraiński nacjonalista siejący postrach w szeregach „białych” — nie pojawia się w bezpośrednim działaniu. Lud tworzy o nim mit. Petlura to wódz okrutny, silny i bezkompromisowy. Kijów „białych” lęka się go, bowiem walka z nim znaczy klęskę. Petlura to zło. Jego przeciwieństwem jest Naj-Turs — szlachetny człowiek o wielkim poczuciu obowiązku. Wspaniały dowódca broniący straconych pozycji nie dla honoru, o który nie dba, ale dla ratowania życia bezbronnym żołnierzom schwytywanym w zasadzkę. I wreszcie rodzina Turbinów reprezentująca rosyjską inteligencję: Helena, Nikołka, Aleksy — to ludzie młodzi, których przynależność do „białych” zdeterminowało pochodzenie. Są dzielni, odważni, ale skazani na zagładę.

„Białą Gwardię” czyta się z zainteresowaniem nie tylko dla wartkiej akcji, barwnego języka czy żywo narysowanych postaci, ale również z powodu zawartości faktograficznej.

Konstrukcja powieści jest tradycyjna; tok narracji przeplatany zwięzłymi dialogami. W powieści Bułhakowa humor i groteska sąsiadują z patosem. Wspaniała jest scena, w której Naj-Turs kpi ze sztabowego pułkownika a równocześnie ośmiesza dyscyplinę

wojskową w imię spraw wyższych niż szacunek dla dystynkcji. Jest ona jedną z wielu scen doskonale wyważonych pod względem dramaturgicznym.

Pisarz wprowadza znaczący element irracjonalny — są nim sny. Każdy bohater Bułhakowa śni. Sny te często trawestują rzeczywistość lub przepowiadają śniącemu dalsze jego losy. Szkoła psychoanalityczna prawdopodobnie wpłynęła na kształt świadomości kreowanych postaci „Białej Gwardii”.

Punkt odniesienia zdarzeń rozgrywających się współcześnie na kartach powieści Bułhakowa, stanowią zwykłe

tematy biblijne. W pełni ujawniło się to w „Mistrzu i Małgorzacie”. W „Białej Gwardii” dają się zaobserwować początki tego procesu — najwyraźniej jest to widoczne w stylizacji, która poniekąd stanowi ramy kompozycyjne całej powieści. A wszechobecny, złośliwy szatan przecież nie omija Kijowa.

KRYSTYNA HENZEL

1) Michał Bułhakow: Biała Gwardia. Przełożyli: Irena Lewandowska i Witold Dąbrowski. PIW. Warszawa 1972, s. 328.

2) Zob. „SIGMA” 2(14) 1969 — „Wielki bal u szatana”.



FOT. J. BACHRIJ

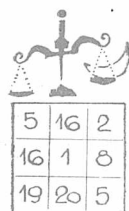
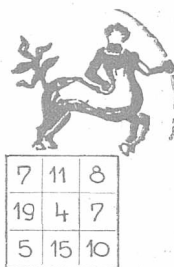


Z notatek



Wiktor Musiał

SERWIS NOWOROCZNY



I

Środkowa dekada znaku Koziorożca należy do Wenus. Ona to wprowadza do horoskopu na miesiąc styczeń pewne nieoczekiwane zakłócenia. Na ogół doznajemy odczucia, jakby Nowy Rok bardzo wesoło i dobrze się zaczynał, gdy tymczasem horoskopy mówią nam coś innego. Powiedzmy sobie: chcemy być weseli, chcemy by rok dobrze się zaczynał i tego sobie wzajem życzymy. Życzymy sobie jak najlepiej, ponieważ najlepiej nie jest. Poza najlepszymi życzeniami, które tu astrolog wszystkim znakom składa w tym miesiącu, należy do jego obowiązku podanie tego, co gwiazdy mówią, a mówią nie najlepiej... Sprawy zawodowe, pracy, kariery oraz maksymalnych możliwości podsumowane zostały dla większości znaków w ubiegłym roku i miesiącu. Znaki wiodące jakimi są Baran i Byk, zaczynają wszystko od nowa, powoli, od dołu, z trudem. Za nimi idzie cała ekliptyczna menażeria. Pod tymi znakami zaczynają też wolno kręcić się tryby uczelni. Natomiast sprawy sercowe, rodzinne, domowe przebiegają niezwykle interesująco dzięki światłom astralnym planety Wenus.

A oto jakiego figla spletał Czarny Kot wykrecając bardzo liche i kiepskie liczby, wyjąwszy znak Raka i niektóre dekady. A może to liczby ostrzegawcze? Sposób odczytywania liczb z Kostek Losu — dobrze znany.

II

KOMENTARZ. Horoskopy są, jak wiadać słabe. Ale często coś niedobrze się zaczyna, ale potem idzie dobrze i dobrze się kończy. Podobnie chyba ma się sprawa z miesiącem styczniem. W najlepszej sytuacji jest może znak Raka, którego styczeń jest najlepszym miesiącem w roku. Jest to czas jego żniw i maksymalnych możliwości. Czas urodzonych w lipcu. Liczby dodatkowe dla urodzonych w lipcu przedstawiają się następująco: dla urodzonych w pierwszej dekadzie stycznia 20 (!), w drugiej 21, w trzeciej 22. Dla urodzonych w drugiej dekadzie lipca dodatkowymi są: w pierwszej dekadzie stycznia 20(!), w drugiej 21, w trzeciej 22. Dla urodzonych w trzeciej dekadzie lipca dodatkowymi liczbami są: w dekadzie pierwszej stycznia 27, w dekadzie drugiej 20(!) i w ostatniej 4. Dla urodzonych w trzeciej dekadzie lipca dodatkowymi są liczby: w pierwszej dekadzie stycznia 11, w drugiej 21 i w trzeciej 24(!). Należy podkreślić, że liczby negatywne, zostają tutaj dzięki idącemu w parze z Wenus Księżycowi znacznie osłabione. Nieruchome i spokojnie aspektowane przez Jowisza, Słońce i Marsa gwiazdy Raka, radośnie i ufnie patrzą teraz również i na pozostałe znaki, bardziej jednak w sprawach osobistych, sercowych i rodzinnych aniżeli zawodowych, co potwierdzają aspekty Wagi i Barana. W ogóle trzeba zauważyć, że znak Raka symbolizuje w astrologii szczęście rodzinne. Należy on do tzw. znaków płodnych, w związku z czym wdowcy spod tego znaku chętnie zawierają związki małżeńskie po raz wtóry, możliwie aż do skutku. Znak Raka nie należy do tzw. znaków przeżywających, którymi są Baran, Byk czy Koziorożec (przeżywają one pokarm, problemy itp.), choć zdradza w tym kierunku pewne minimalne skłonności, dowodem czego jest pewne uwrażliwienie żołądka. Słońce w znaku Raka nie obfituje zbyt w

wojskowych w takiej mierze, jak niektóre inne znaki, choć i takowi od czasu do czasu się zdarzają jak np. Juliusz Cezar, Garibaldi czy Wojciech Jaruzelski, natomiast bardzo wielu ze znaku Raka zasila szeregi wojsk morskich i marynarkę handlową. Rak czuje się bardzo dobrze w wodzie, pod wodą i nad wodą. Lubuje się też niezmiernie w destylowaniu i w związku z tym niejedną z tego znaku zostaje restauratorem, szefem kuchni czy chemikiem. Znam takiego (z opowiadania), co świetnie przyrządza trunki i ma bardzo mocną głowę. (Kolby tłucze ponad miarę!). Można by tu dodać trochę poetów, pisarzy i różnych innych sławnych ludzi. Interesującą cechą urodzonych w znaku Raka jest może i to, że potrafią oni zajmować się wieloma sprawami na raz. Nierzadko trafiają do kadr, zajmując tam kierownicze stanowiska. Dzieci z tego znaku, a należą do nich urodzeni ze Słońcem, Księżycem lub z większością planet w Raku czy po prostu z punktem wschodzącym, tzw. ascendentem czyli horyzontem w znaku Raka, podatni są od najmłodszych lat na wpływ Księżyca. Szybko się przywiązują i potrzebują pewnego oparcia (stąd szczególne ciążenie do życia zbiorowego, zwłaszcza rodzinnego). Przywiązanie ich dotyczy nie tylko ludzi i zwierząt, ale i przedmiotów codziennego użytku, jak ubrania, meble itp. Lubią bardzo pamiątki. Latami potrafią przechowywać zasuszone kwiaty, wstążki i kapelusze. Posiadanie choćby bardzo skromnego, wydzielonego własnego kąta jest dla nich sprawą niezmiernie wagi. Wrodzona nadwrażliwość i chwiejność w poglądach wywołana przez wpływ Księżyca nie pozwala im niekiedy doprowadzić zamiarów do końca. Łatwo ulegają wpływowi innych, zmieniają w późniejszych latach miejsce pracy i pobytu. Typ Raka potrzebuje sympatii i przyjaźni. Anonimowy autor broszury „Astrologia i wychowanie” (Wisła 1937), jako najodpowiedniejsze dla urodzonych w znaku Raka poleca zawody: rybaka, marynarza, gorzelanego, restauratora, pielęgniarza, rzeźbiarza, podróżnika, kupca, badacza historii i kultury, antykwariusza. Bardzo bliski astrologicznemu typowi Raka jest w wersji literackiej główny bohater opowiadania Hemingwaya „Stary człowiek i morze”. (Porównaj też datę urodzenia Hemingwaya). Urodzeni w znaku Raka nie powinni przywiązywać zbyt wielkiej wagi do różnych przesądów, wróżb, horoskopów (!), a zwłaszcza talizmanów. A więc — najważniejsze horoskopy — zawsze na wesoło!

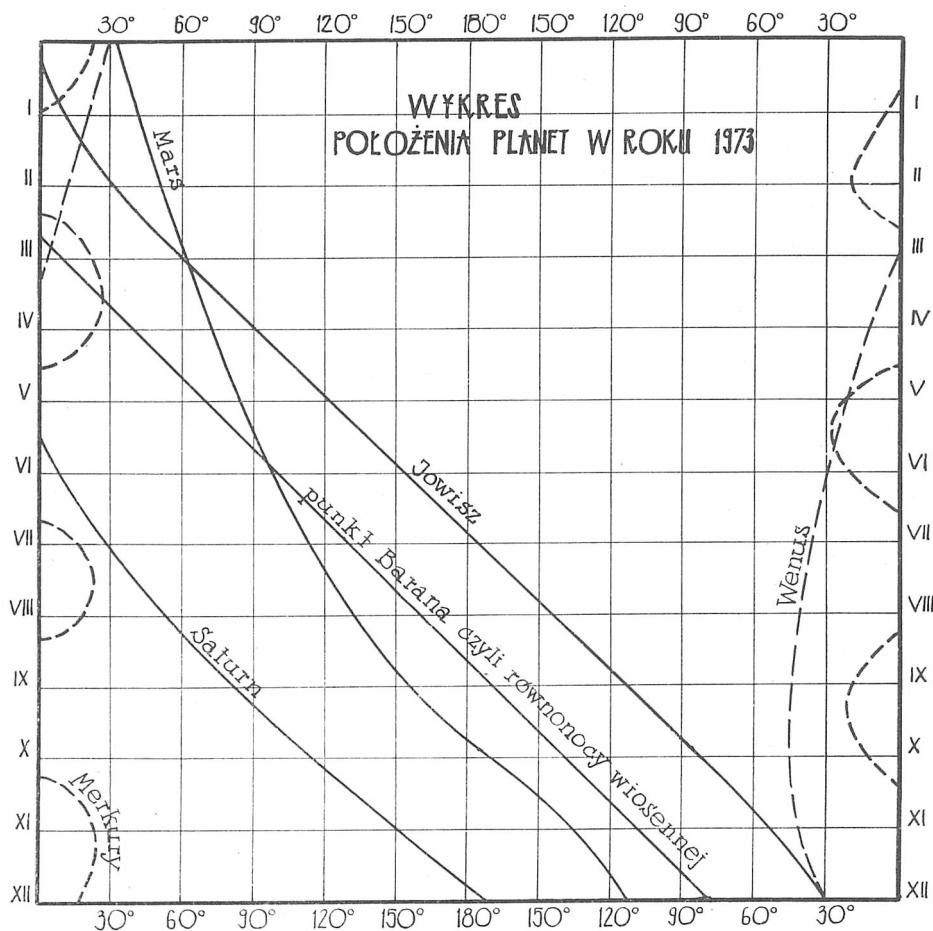
Sprawy „zewnątrzne” uczelni charakteryzują w pierwszej dekadzie stycznia liczby 26 i 9, w drugiej 21 i 11, w trzeciej 18 i 4. Sprawy „wewnętrzne” określają w pierwszej dekadzie 28 i 14, w środkowej 19 i 7 oraz w ostatniej 20 i 11. Sposobu interpretowania nie przypominamy, ponieważ jest on już dobrze znany.

III

HOROSKOP ROCZNY. Horoskop na rok 1973 znajduje się niżej na zamieszczonym wykresie.

Odczytuje się w sposób następujący:

1) Określa długości charakterystyczne w stopniach: 60 (tzw. sekstyl), 90 (kwadratura), 120 (trygon) i 180° (opozycja) Słońca, planet i Księżyca z dokładnością do dekady tj. około 10° w danym miesiącu roku do punktu daty urodzenia, również z dokładnością do dekady.



2) Stwierdza się, że długości 60° i 120° a także niekiedy 180°, wprowadzają pewien zastój zewnętrzny, skupienie, kontemplację, refleksję, zadumę.

3) Ustala się rodzaj lub nastrój planety, a tym samym w sposób ogólny określa sprawy życiowe wchodzące w grę.

Dla przykładu odczytujemy Horoskop na I dekadę marca (do około 15 marca) dla kogoś kto się urodził w znaku Raka w dniu 5 lipca.

1) Punktem daty urodzenia jest tu środkowa dekada znaku Raka. Odległość charakterystyczna Słońca w I dekadzie marca do tego punktu wynosi 120°, co nie trudno zauważyć na Kółku Zodiaku (dokładniej Koło Zodiaku następowione zostanie w jednym z następnych numerów „Sigmy”). Od tej odległości ustalamy na podstawie wykresu, że Mars znajduje się w odległości 60° od Słońca (w znaku Koziorożca) i 180° a więc w opozycji od punktu daty urodzenia. Wenus, Merkury, Księżyc (nów około 5 marca) oraz oczywiście Słońce znajdują się w znaku Ryb w odległości 120° od punktu daty urodzenia. Na wykresie miejsce to zaznaczono paskiem:

2) W związku z tym, iż większość ciał niebieskich tworzy odległości charakterystyczne 60°, 120° oraz 180°, wnosimy o niezwyklej aktywności w pierwszej dekadzie marca osób urodzonych 5 lipca i w ogóle w środkowej dekadzie znaku Raka.

3) Aktywność ta wyrażać się będzie w miłości (Wenus), w sprawach dotyczących potomstwa (Księżyc) oraz w sprawach finansowych (Merkury), a także w ogólnym rozpedzie życiowym

(Słońce) oraz istotnych zmianach (Mars).

Aforyzmy astrologiczne w tym czasie (od 1 do około 20.III) będą mieć numery: 19 i 29.

Dla niektórych innych znaków może to być czas bardzo niekorzystny.

W oparciu o podany przykład można dla treningu ustalać horoskopy dla siebie na różne miesiące roku.

Położenie Księżyca z dokładnością do jednego dnia obliczamy w ten sposób, że liczbę roku dzielimy przez tzw. liczbę złotą czyli 19. Resztę z dzielenia lub liczbę 19 odszukujemy w poniższej tabelce.

2	5	8		10			
1	4	7	10	20	13	16	19
		3	6	9	30	12	18
					40	11	14
							17

i odejmujemy od liczby 10, 20, 30 lub 40, znajdującej się w tej samej rubryce poziomej w środku tabelki. Różnica wskaże datę nowin w styczniu i marcu z dokładnością do około jednego dnia. Datę nowin w lutym otrzymujemy odejmując od otrzymanej różnicy liczbę 2. Dla pozostałych miesięcy datę nowin obliczamy w ten sposób, że od otrzymanej uprzednio różnicy odejmujemy liczbę miesiąca pomniejszoną o 2. Dodając do daty nowin liczby 7, 14 lub 22 otrzymujemy sumę, która wskaże datę pierwszej kwadry, pełni lub kwadry ostatniej Księżyca. Jeżeli suma przekroczy liczbę dni danego miesiąca, odejmujemy je i otrzymujemy datę miesiąca następnego. (Zob. Roman Szymański, Stuletni Kalendarz Księżyco-

wy, Urania, 1969, nr 6). W ciągu jednego tygodnia Księżyc pokonuje po niebie drogę 90°, natomiast w ciągu jednej doby około 12,8°.

Po pewnym czasie można dojść do wprawy i poprzez moment koncentracji obliczać w pamięci dowolne położenia Księżycy i planet w wieku XX i pragnącym tego podawać bez zaglądania do ksiąg interesujące horoskopy.

Dla tych, którzy z tych czy innych powodów nie zechcą dokonywać powyższych obliczeń ruchów planet, horoskop roczny w skrócie wypada podać następujący:

Miesiące: styczeń, luty i marzec będą wymagać systematycznej pracy koncepcyjnej usilnie kontynuowanej w miesiącach jesiennych ubiegłego roku, głównie ze strony znaków Byka i Barana. Nowe możliwości, jakie zarysują

się już pod koniec stycznia, a później w lutym (Baran) i marcu (Byk), godne są realizowania na dłuższą metę, a co najmniej na 1 do 2 lat. Miesiące luty i marzec będą zbieraniem owoców przez Lwa i Pannę. Natomiast Waga, Skorpion i Strzelec czuść się będą najlepiej w kwietniu, maju i czerwcu. W czerwcu przydałby się urlop dla znaków Barana i Byka, gdyż później będzie znów mnóstwo roboty. Maksymalne obroty dla Koziorożca wypadną na czerwiec a zwłaszcza lipiec. Sporo roboty może выпаść i w sierpniu. Urlop najlepszy we wrześniu i październiku. Filozoficznie usposobiony Wodnik odpowiednio towarzystwo znajdzie w sierpniu. Niech uważa wówczas, aby tylko nie przegrzał się i nie przeziębili! Ryby winny wypodróżować się w maju. Czerwiec i wrzesień — to mie-

siące dla nich bardzo ważne.

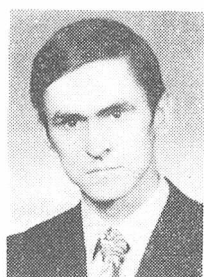
A oto najpewniejsze wystąpienie liczby 29 w ciągu roku:

Baran: w lutym, sierpniu i grudniu. Byk: w marcu, wrześniu i grudniu. Bliźnięta: w lutym, czerwcu, lipcu i listopadzie. Rak: w marcu, kwietniu, maju, lipcu i listopadzie. Lew: w lutym, kwietniu, czerwcu i od października do grudnia. Panna: w lutym, maju, lipcu, grudniu. Waga: w marcu, czerwcu, listopadzie i grudniu. Skorpion: w marcu, kwietniu, październiku i listopadzie. Strzelec: od lutego do maja, oraz w październiku i listopadzie. Wodnik: w maju, wrześniu, październiku i grudniu. Ryby: w kwietniu, czerwcu, listopadzie, grudniu.

WIKTOR MUSIAŁ



NASI NAJLEPSI



JÓZEF RAKOWSKI — student IV roku Wydziału Mechaniczno-Energetycznego. Laureat nagrody im. M. Kopernika, najlepszy student Instytutu Techniki Ciepłej i Mechaniki Płynów, specjalności — maszyny i urządzenia hydrauliczne; średnia ostatniej sesji — 4,4.

Józef od I roku pracuje w Komisji Turystyki i Sportu RU ZSP. Bardzo szybko został sekretarzem, a pod koniec II roku studiów przewodniczącym komisji. Z powodzeniem kontynuuje wieloletnie, dobre tradycje turystyczne Politechniki Wrocławskiej. Turystyka zresztą od lat stanowi jego hobby, posiada uprawnienia turystyczne przewodnika turystyki pieszej. Do niedawna, nie bez powodzenia uprawiał czynnie kajakarstwo. Zrezygnował z wy-czynu na rzecz działalności społecznej w ZSP.



W roku akademickim 1971/72 najlepszym studentem Instytutu Organizacji i Zarządzania został wybrany student IV roku — **ALBIN PALUSZKIEWICZ**.

„Primi inter pares” I-23 osiągnął górny pułap na ostatniej sesji egzaminacyjnej — 5,0; specjalizuje się w systemach zarządzania produkcją.

Albin jest od czterech lat przewodniczącym grupy, cieszy się dużym auto-

rytetem. Od lutego 1972 r. jest przewodniczącym RI ZSP Instytutu Organizacji i Zarządzania. Największym osiągnięciem Albina w działalności społecznej były organizowane pod jego kierownictwem IV Dni Wydziałowe. Albin od 1972 r. jest stypendystą naukowym. Poza nauką i działalnością społeczną lubi słuchać muzyki.



Laureatem nagrody im. Mikołaja Kopernika za najlepsze wyniki w nauce i działalności społecznej w roku akademickim 1971/72 został wybrany w Instytucie Cybernetyki Technicznej na Wydziale Elektroniki **WITOLD JACAK** — student V roku. Średnia zdobywcy odznaki „Primi inter pares” z ostatniej sesji to równe pięć, a z zaliczeń nieco niższa — 4,75.

Witek już cztery lata pracuje w Radzie Instytutowej, tj. od momentu jej powołania. Początkowo był przewodniczącym Komisji Organizacyjnej, od dwóch lat prowadzi Komisję Kultury. Jest bardzo koleżeński, uczynny, pomaga w nauce. Jego hobby jest trochę nietypowe — pasjonuje go optymalizacja automatyczna (raczej zawodowe zainteresowania). W wolnych chwilach maluje.



WŁADYSŁAW DĄBROWSKI Instytut Budownictwa, Wydział Budownictwa Lądowego. Jest już na V roku specjalności Budownictwo Miejskie. Za bardzo dobre wyniki w nauce 5-krotnie był nagradzany nagrodami JM Rektora, średnia

ostatniej sesji 4,5.

Pytając o kolegę usłyszałem zdziwione: „Co, Wiada nie znasz?”. Bo też daje okazję do poznania: od 3 lat jest starostą grupy ZSP, także przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego w DS T-3, ostatnio pracował w AZS przy organizacji rozgrywek Ligi Międzywydziałowej.

Chciałby kiedyś z satysfakcją powiedzieć, że mieszkania przez niego budowane są lepsze i nowocześniejsze od dzisiejszych. A dzisiaj? Znajduje czas na sport (koszykówka, pływanie, narty). Interesuje się polityką i teatrem.



URSZULA TURSKA — Instytut Geotechniki, Wydział Budownictwa Lądowego. Jest studentką dopiero III roku. Średnia sesji 4,25. Zainicjowała pracę koła SNS w swoim Instytucie. Bardzo chętnie pomaga przy organizacji imprez

wydziałowych a od 2 lat pracuje społecznie jako przewodnicząca Komisji Finansowej w RI ZSP Instytutu Budownictwa. Sportowo wykorzystuje każdą porę roku — latem siatkówka w AZS, zimą jazda figurowa (brak danych o jesieni i wiosnie). Bardzo lubi śpiewać (Chór Politechniki), kocha kwiaty i zbiera monety (ale nie jest materialistką — podobno nawet bardzo romantyczna). Już myśli o terminowym ukończeniu studiów i pracy naukowo-badawczej w Instytucie.

OCHRONA PATENTOWA

8 maja 1972 r. powołano Główną Komisję Wynalazczości Zarządu Głównego Naczelnej Organizacji Technicznej i Centralnej Rady Związków Zawodowych. W jej skład weszli przedstawiciele nauki, wszystkich resortów, związków zawodowych oraz działacze klubów techniki i racjonalizacji. Wśród nich znalazł się pracownik naszej Szkoły mgr inż. Teodor Torosiewicz, pełniący funkcję przewodniczącego Komisji Ochrony Własności Przemysłowej przy OW NOT we Wrocławiu, z którym przeprowadzam krótką rozmowę.

Jakie są zadania Komisji Ochrony własności Przemysłowej, której Pan przewodniczy?

Komisje Ochrony Własności Przemysłowej zostały powołane przy Oddziałach Wojewódzkich NOT i skupiają rzeczników patentowych zatrudnionych w poszczególnych regionach Polski. Nasza Komisja gromadzi w chwili obecnej 76 rzeczników patentowych pracujących na terenie Dolnego Śląska. Celem działalności Komisji jest przede wszystkim podnoszenie kwalifikacji rzeczników patentowych przez organizowanie odczytów, seminariów, przez wymianę doświadczeń z innymi komisjami. Opiniujemy projekty aktów prawnych dotyczących zagadnień ochrony własności przemysłowej, współdziałamy ze stowarzyszeniami naukowo-technicznymi, związkami zawodowymi, przedsiębiorstwami i instytucjami zainteresowanymi rozwojem ochrony własności przemysłowej, podejmujemy inicjatywy dla stworzenia rzecznikom patentowym właściwych warunków pracy umożliwiających ich skuteczną działalność.

Jak doszło do tego, że został Pan członkiem Głównej Komisji Wynalazczości i jaką funkcję Pan tam pełni?

Do prac Głównej Komisji Wynalazczości ZG NOT i CRZZ zostałem delegowany przez Oddział Wojewódzki NOT we Wrocławiu w kwietniu 1972 r. Reprezentuję tam interesy rzeczników patentowych naszego regionu, skupionych w Komisji Ochrony Własności Przemysłowej.

Jestem członkiem Zespołu d/s Ochrony Własności Przemysłowej, który zajmuje się informacją patentową, polityką patentową i licencyjną, badaniami patentowymi i udoskonalaniem warsztatu pracy rzecznika patentowego oraz opiniowaniem przedmiotowych aktów normatywnych wpływających do NOT i CRZZ.

Jakimi zagadnieniami zajmuje się Główna Komisja Wynalazczości i w jaki sposób realizuje swoje zadania?

Zadaniem Komisji jest m.in. podejmowanie inicjatyw w dziedzinie roz-

woju wynalazczości i racjonalizacji, ochrona własności przemysłowej w zakresie przewidzianym dla stowarzyszeń branżowych, związków zawodowych, oddziałów NOT, klubów techniki i racjonalizacji i innych organizacji społecznych zajmujących się sprawami wynalazczości.

Realizacja tych zadań odbywa się przez opiniowanie dla ZG NOT i CRZZ projektów aktów normatywnych dotyczących zagadnień wynalazczości, racjonalizacji i ochrony własności przemysłowej, opracowywanie wniosków dotyczących stanu wynalazczości i racjonalizacji w kraju, ocenę czasopism technicznych NOT, opiniowanie działalności wydawniczej oraz przez organizowanie konferencji, narad, wystaw itp. mających na celu propagowanie wynalazczości i racjonalizacji.

Na zakończenie może parę słów na temat działalności poza zawodowej?

Od wielu lat pełnię funkcję przewodniczącego Komisji Powypadkowej przy Politechnice Wrocławskiej i chciałbym zwrócić uwagę na dobre

układającą się współpracę tej Komisji z Komisją Ochrony Pracy Rady Zakładowej ZNP. Praca w Komisji Powypadkowej jest czasochłonna, gdyż wymaga wnikliwej analizy zaistniałych wypadków przy pracy i wydania odpowiednich zaleceń mających na celu wyeliminowanie przyczyn i zagrożeń mogących spowodować wypadek, oraz zapewnienie poprawy ogólnych warunków pracy. O wiele więcej czasu zajmuje mi pełnienie funkcji sekretarza Rady Zakładowej. Nasza organizacja związkowa skupia ponad 4000 pracowników, a więc nie brak problemów wymagających szczegółowej analizy, omówienia i udzielenia pomocy. Niektóre z tych spraw są załatwiane na bieżąco, trudniejsze są przedmiotem konsultacji w gronie prezydium Rady Zakładowej. Stwierdzam, że działalność związkowa chociaż czasochłonna daje dużo satysfakcji i wiele zadowolenia.

Dziękuję serdecznie za rozmowę i życzę Panu wielu sukcesów w działalności społecznej, pracy zawodowej i życiu osobistym.

Rozmawiała: K.S.



FOT. J. BACHRIJ





SEKRETARZE KOMITETU UCZELNIANEGO PZPR POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ.

Alfred Dziendziel — I Sekretarz
Kazimierz Czechowicz
Władysław Tomczak
Jerzy Zdanowski

SKŁAD EGZEKUTYWY KOMITETU UCZELNIANEGO

Stanisław Balicki
Kazimierz Czechowicz
Alfred Dziendziel
Zdzisław Kawała
Jacek Miochowski
Michał Moraw
Tadeusz Pcrebski
Władysław Tomczak
Józef Wołoch
Jerzy Zdanowski
Henryk Żebrowski

SENAT OBRADOwał NAD...

W grudniu ub. roku na kolejnym posiedzeniu Senatu rozpatrzo-
no szereg istotnych zagadnień,
z uwzględnieniem całokształtu
działalności Szkoły — nauki,
dydaktyki i wychowania, a w szczególności:

-- projekt zasad planowania i sprawozdawczości w zakresie badań naukowych;

-- projekt zasad kontroli przewodów doktorskich otwieranych poza studiami doktoranckimi przez instytuty Uczelni; przedłożony w formie regulaminu. Projekt, po szczegółowym rozpatrzeniu, wprowadzony zostanie dla ustalenia jednolitego trybu wykonywania prac doktorskich oraz dla określenia zasad przerywania przewodów doktorskich nadmiernie przedłużających się w czasie.

Szczególne miejsce w dyskusji przypisano kolejnym problemom:

-- zasady programowania, organizacji i kontroli procesu dydaktycznego, stanowiące projekt nowelizacji przepisów zawartych w Dzienniku nr 17 Zarządzeń i Wytycznych;

-- założenia programowe i organizacyjne studium podyplomowego z zakresu dydaktyki wyższej szkoły technicznej oraz

-- regulamin studiów w Politechnice Wrocławskiej, będący nowelizacją przepisów zawartych w Dzienniku nr 21 Zarządzeń i Wytycznych.

Wymienione wyżej zagadnienia, po wprowadzeniu wniosków wysuniętych podczas dyskusji, w postaci obowiązujących norm będą obowiązywały od sesji letniej bieżącego roku akademickiego.

Kolejno dokonano analizy wyników letniej sesji egzaminacyjnej roku akademickiego 1970/71. Z przedstawionych danych liczbowych wynika, że ogólna sprawność nauczania omawianego okresu wynosiła 90,6%, przy czym najniższą sprawność semestralną zanotowano — w przeciwieństwie do kilku ostatnich lat akademickich — na I roku studiów: 84,6%, co stanowić może o rysującej się tendencji traktowania pierwszych lat studiów jako okresu w głównej mierze selekcyjnego.

Ponadto omówiono na ostatnim Se-
nacie:

-- zakres działania i strukturę kolegialnych organów wychowawczych w Szkole;

-- zasady głosowania w radach naukowo-dydaktycznych i radach wydziałów w sprawach związanych z nadaniem stopni i tytułów naukowych oraz
-- szereg spraw bieżących.

m.

DZIEŃ NAUCZYCIELA 1972

W dniu rocznicy utworzenia Komisji Edukacji Narodowej, 14 października, obchodzony był w naszej Szkole Dzień Nauczyciela.

13 października odbyło się uroczyste plenarne posiedzenie Rady Zakładowej w trakcie którego m.in. wręczono Złote Odnaki ZNP długoletnim działaczom związkowym. Otrzymali je Kol. Piotr Bronowski, Jerzy Bromirski, Marta Cybulska, Bogusław Dembiński,

Kazimiera Frontczak, Stefan Jasieńko, Stefan Józewicz, Anna Lubieniecka, Weronika Madryas, Kazimierz Morawski, Jerzy Ignacy Skowroński. Ponadto najaktywniejsi członkowie naszej organizacji związkowej otrzymali z rąk prezesa RZ, Kol. Henryka Żebrowskiego dyplomy uznania za pełną poświęcenie pracę społeczną.

Po zakończeniu plenarnego zebrania RZ odbyło się spotkanie towarzyskie aktywu związkowego, na którym w miłej koleżeńskej atmosferze toczyły się rozmowy dotyczące działalności Rad Oddziałowych, Rady Zakładowej oraz ogółu spraw interesujących pracowników naszej Szkoły.

W dniu 14 października w niektórych Radach Oddziałowych odbyły się spotkania, na które zaproszono emerytów i rencistów.

Dzień 14 października był dla prezydium RZ dniem intensywnej pracy. Już od godzin rannych trwały robocze spotkania, na których omówiono zasady dalszej współpracy naszej Rady Zakładowej ze związkowcami NRD i CSRS. W rozmowach tych bardzo aktywnie uczestniczyła Dyrekcja Pionu d/s socjalnych, reprezentowana przez Kol. Kol. Teodozję Czernik i Hannę Sattler. W wyniku wspomnianych spotkań, w godzinach popołudniowych nastąpiło podpisanie umowy o współpracy na rok 1973 z Wyższą Szkołą Chemiczno-Technologiczną w Pradze.

Obchody Dnia Nauczyciela uświetnił recital znakomitego piosenkarza Mieczysława Świąćckiego, który wystąpił w auli Politechniki Wrocławskiej i był gorąco oklaskiwany przez licznie zgromadzoną publiczność. Ostatnim akcentem uroczystości był wieczorek taneczny zorganizowany w Klubie Prac. Służby Zdrowia.

K.S.



W dniach 27 i 28 listopada 1972 r., na zaproszenie Kierownictwa Politechniki Wrocławskiej, gościła w ośrodkach wypoczynkowych naszej Szkoły w Szklarskiej Porębie i Karpaczu, delegacja Wyższej Szkoły Chemiczno-Technologicznej (VSCHT) w Pradze.

Celem przeprowadzonych rozmów, było wstępne porozumienie dotyczące współpracy między VSCHT w Pradze i Politechniką Wrocławską. Dotychczasową współpracę, jaka istnieje między organizacjami związkowymi obu Szkół, uznano za obustronnie korzystną i po-



trzebną. W wyniku rozmów zrodziły się konstruktywne propozycje, mające na celu doprowadzenie do podpisania umowy przez Kierownictwa obu Szkół, o szerokiej współpracy w dziedzinie dydaktyki i prac naukowo-badawczych. Obie strony postanowiły powołać w Szkołach pełnomocników d/s współpracy, którzy w trakcie dwutygodniowych pobytów w zainteresowanej Szkole zapoznają się z całokształtem jej działalności i przygotowują materiały, które będą przedmiotem rozmów. Kierownictwa Szkół i stanowiąc będą podstawę do sprecyzowania umowy o współpracy. Delegacje uznały za celowe wymianę stażystów, doktorantów i studentów, organizowanie konferencji i sympozjów z udziałem pracowników obu Szkół, organizowanie wystaw ilustrujących dorobek naukowo-badawczy oraz wymianę artystycznych zespołów studenckich. W trakcie rozmów J.M. Rektor VSCHT zaprosił J.M. Rektora Politechniki Wrocławskiej na kilkudniowy pobyt w Pradze. W imieniu J.M. Rektora naszej Szkoły zaproszenie przyjął Proroktor doc. dr inż. Bożusław Kędzia oraz zaprosił J.M. Rektora VSCHT do złożenia wizyty w Politechnice Wrocławskiej.

K.S. i T.T.

*

RADA SZKOŁY D/S MŁODZIEŻY

W semestrze zimowym roku akademickiego 1972/73 odbyły się dwa posiedzenia Rady Szkoły d/s Młodzieży. Na pierwszym 26. X. dyskutowano głównie nad tym czy z chwilą powołania jednej organizacji studenckiej Rada Szkoły d/s Młodzieży powinna zostać zniesiona czy też nie. Po burzliwej dyskusji zwyciężyła myśl pozostawienia jednak Rady Szkoły d/s Młodzieży — jako platformy dyskusji pomiędzy kadrami a studentami. Ponadto zatwierdzono długofalowy plan działalności wychowawczej Uczelni (do roku 1975), szczegółowy plan działalności wychowawczej Uczelni na bieżący rok akademicki wraz z tematyką posiedzeń Rady. Uzupełniono wnioski dotyczące usprawnienia działalności procesu wychowawczego zgłoszone na wrześniowej Konferencji Pedagogicznej w Karlowie. Przedstawiciele organizacji młodzieżowych poinformowali Radę o przebiegu akcji „Lato 72”.

Na drugim (23. XI.) dyskutowano głównie nad funkcjonowaniem Rad Dydaktyczno-Wychowawczych Wydziału i Rad Pedagogicznych Instytutów w momencie powołania jednej organizacji studenckiej. Idea utrzymania w/w Rad zwyciężyła (oczywiście po pewnych modyfikacjach). Dyskutowano nad rolą i zadaniami ASR-u. ZU ZMS złożył informację o wynikach analizy zatrudnienia absolwentów. Zaprezentowano, przygotowany przez Uczelniany Komitet Współpracy Organizacji Młodzieżowych program wkładu organizacji młodzieżowych w zorganizowaniu dla środowiska studenckiego czasu wolnego (sobota, niedziela).



W dniach od 27 do 30 września 1972 r. w Karlowie koło Kudowy Zdroju odbyła się ogólnokrajowa konferencja naukowa na temat: „Matematyczne i fizyczne modelowanie obiektów termoeenergetycznych”, zorganizowana przez Instytut I-20 Politechniki Wrocławskiej. W konferencji udział wzięło ponad 100 pracowników z ośrodków naukowo-badawczych krajowych i NRD. W czasie trwania konferencji wygłoszono 55 referatów. W ostatnim dniu konferencji odbyła się narada okrągłego stołu na temat: Perspektywy modelowania urządzeń termoeenergetycznych. Moderatorem narady był Prof. dr inż. M. Sasiadek, a w dyskusji wzięło udział kilkunastu kierowników ośrodków naukowo-badawczych zajmujących się modelowaniem obiektów termoeenergetycznych. W czasie dyskusji sformułowano kilkanaście wniosków nakreślających perspektywy rozwoju modelowania urządzeń termoeenergetycznych i powzięto decyzję o kontynuacji tego typu konferencji, gdyż omawiana konferencja była pierwszą tego rodzaju konferencją w skali krajowej.

OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ POLITECHNIK

Komisja Sportu i Turystyki Rady Zakładowej ZNP Politechniki Wrocławskiej, zorganizowała w dniach 11 i 12 listopada 1972 r. Ogólnopolski Turniej Politechnik w piłce siatkowej mężczyzn. W turnieju udział wzięły reprezentacje pracowników pięciu Politechnik: Częstochowskiej, Krakowskiej, Poznańskiej, Warszawskiej i Wrocławskiej. W dniu 11 listopada o godz. 16.00 w sali SKS „Burza” przy ul. Kółłataja, prezes Rady Zakładowej kol. Henryk Żebrowski dokonał otwarcia turnieju życząc wszystkim drużynom emocji sportowych i wyraził nadzieję, że imprezy sportowe przyczynią się do zacieśnienia kontaktów między uczelniami.

Zwycięstwo w turnieju odniosła reprezentacja Politechniki Wrocławskiej, w składzie: M. Andruszko, Cz. Szuk-szto, K. Nowicki, J. Szczęśniak, B. Rusowicz, R. Kłosowicz, D. Mądry, R. Bi-liński i A. Prusisz. Dalsze miejsca zajęły kolejno reprezentacje Poznania, Częstochowy, Krakowa, Warszawy. Zwycięska drużyna zdobyła puchar przechodni, ufundowany przez prezesa TKKF przy Politechnice Poznańskiej. W punktacji na najwszechstronniejsze go zawodnika turnieju zwyciężył Michał Andruszko z Politechniki Wrocławskiej. Za najlepszych zawodników w ataku uznano Czesława Szuk-szto (Politechnika Wrocławska), Marka Kry-wulta (Politechnika Częstochowska) i Aleksandra Juchasa (Politechnika Poznańska), natomiast najlepiej grającymi w obronie byli: Janusz Majkusiak (Politechnika Częstochowska), Jerzy Szczęśniak (Politechnika Wrocławska) i Ryszard Nazar (Politechnika Poznańska).

W niedzielę w Klubie pracowników Politechniki Wrocławskiej odbyło się uroczyste zakończenie turnieju, połączone z wręczeniem dyplomów i upominków. W spotkaniu tym udział wzięli uczestnicy turnieju oraz przedstawiciele prezydium RZ.

Impreza była zorganizowana bardzo dobrze, za co słowa uznania należą się szczególnie kol. Igorowi Mokrauzowi i Adamowi Kowalskiemu.

Gratulujemy zwycięskiej drużynie, która już po raz drugi zdobyła cenne trofeum i życzymy dalszych sukcesów w zmaganiach sportowych.

K.S.

LAUREAT Z I-13

Na XVII Walnym Zjeździe Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego, który odbył się przed paroma miesiącami w Tarnowie wręczono nagrody konkursowe za najlepsze prace magisterskie w dziedzinie chemii, uzyskane przez dyplomantów ubiegłego roku. Pierwszą nagrodę w wysokości 4 tys. złotych zdobył absolwent naszej uczelni mgr inż. Andrzej Noworyta z I-13 za pracę pt. „Badania nad rozdziałem syntetyków zapachowych drogą aparatu do destylacji molekularnej w skali przemysłowej”. Została wykonana dla potrzeb przemysłu kosmetycznego pod okiem dr inż. Z. Kawali. Stanowi istotny fragment dokumentacji instalacji do destylacji molekularnej, która po raz pierwszy zostanie zrealizowana w skali przemysłowej w Polsce. Należy podkreślić, że mgr inż. Andrzej Noworyta od IV roku studiów pracował nad tym tematem w ramach SNS, którego był aktywnym członkiem.

Sukces naszego kolegi powinien być zachętą do podejmowania przez studentów prac badawczych w instytutach w ramach działalności SNS.

MAJK



CO NOWEGO W UCZELNIANYCH GRUPACH TWÓRCZYCH?

ASZRAM — zespół wystąpił z premierą widowiska „Karnawał bosych” (pierwsza premiera tej grupy). Na okres świąteczny przygotowują „Jasełka”, które mają być wystawione w plenerze.



ABSURD — teatr przygotowuje nowy program. W zespole nastąpiły niewielkie zmiany personalne.



INDYKATOR — nadal prezentuje swój bardzo dobry program „Hall party”. Niedawno wystąpił na przeglądzie kabaretu studenckich „Skok — 72” w Warszawie, na zaproszenie „Stodoły”, odnosząc ogromny sukces u publiczności warszawskiej. Nowa premiera zapowiadana na marzec.



GEST — najbardziej znany (i to nie tylko w kraju ale i w Europie) studencki teatr pantomimy (ostatnio duży sukces odniósł na Węgrzech na przeglądzie teatrów pantomimy) — nadal boryka się z trudnościami lokalowymi. W tej chwili waletuje w akademiku T-4 w dwóch pokojach, nie mając żadnej sali prób. Czasami korzysta z gościnności teatru „Nawias” albo z auli Politechniki.

Pomimo przeciwności losowych prężny zespół Andrzeja Leparskiego nie poddaje się, właśnie niedawno zgłosił nabór nowych członków zespołu i zaczyna pracę nad nową premierą. „Gest” występował ostatnio na V Festiwalu Kultury oraz na Przeglądzie w Kiszyniowie.

KOMUNIKAT KOMISJI DYSCYPLINARNEJ

Przedstawiamy kolejną listę ukaranych prawomocnym orzeczeniem Komisji Dyscyplinarnej dla Studentów Politechniki Wrocławskiej:

Zbigniew Ptasieński, III r. Wydz. Mech.-Energetyczny — zakłócenie porządku publicznego w DS — kara nagany

Jerzy Sabuk, III r. Wydz. Mech.-Energ. — zakłócenie porządku publicznego w DS — kara nagany

Jerzy Weisło, III r. Wydz. Mech.-Energ. — zakłócenie porządku publicznego w DS — kara nagany

Andrzej Litwin, II r. Wydz. Elektryczny-Filia Legnica, wywóz towarów do NRD bez zgłoszenia do ocenia — kara nagany z ostrzeżeniem wydalenia z Uczelni — Orzeczenie Komisji Odwoławczej.

Jerzy Burnita, III r. Wydz. Architektury — włamanie do kiosku „Ruch” i kradzież lalki — kara nagany z ostrzeżeniem wydalenia z Uczelni — Orzeczenie Komisji Odwoławczej

Remigiusz Czahajda, IV r. Wydz. Elektroniki — nieterminowy powrót do kraju z zagranicy — kara upomnienia

Jerzy Gerulis, III r. Wydz. Mechaniczny — Filia Wałbrzych — zakłócenie porządku publicznego — kara upomnienia

Wacław Hryniewicz, VI r. Wydz. Architektury — zabranie kostek do gry na granicy — kara upomnienia

Zygmunt Wojciechowski, I r. Wydz. Górniczy — zakłócenie porządku publicznego — kara nagany

Janusz Frackowiak, IV r. Wydz. Elektroniki — nieterminowy powrót do kraju z zagranicy — kara nagany

Józef Zagórowski, IV r. Wydz. Mechaniczny — art. 156 § 1 kk spowodowanie obrażeń ciała — kara zawieszenia od 7.IV.72 do 22.XI.72 r. — Orzeczenie Komisji Odwoławczej.—

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI
Doc. dr inż. Mieczysław MIECZYŃSKI

ZMS:

Hasło — KAŻDY STUDENT POSIADACZEM WKŁADKI PASZPORTOWEJ

Wydział Zagraniczny przy ZU ZMS podjął się przeprowadzenia bardzo cennej akcji na terenie Uczelni. Generalnym celem akcji jest ułatwienie studentom wyrobienia wkładek paszportowych i zwiększenie zainteresowania turystyką zagraniczną. Jednocześnie kandydatom na corocznie organizowane MOHP-y stawia się warunek posiadania już wkładki paszportowej przed przystąpieniem do kwalifikacji. Akcje te są ściśle ze sobą związane. W maju tj. w okresie kwalifikacji Wydział Zagraniczny liczący 5 osób nie jest w stanie wyrobić wkładek paszportowych dla znacznej liczby osób (około 200—300 osób).

A teraz kilka słów o samej formie przeprowadzenia akcji. Będzie ona prowadzona na szczeblu ZI ZMS, koordynacją pracy zajmie się Wydział Zagraniczny. W rezultacie akcja sprostawa się do szerokiego rozpowszechniania hasła „Každy student posiadaczem

wkładki paszportowej". Sprawą czysto organizacyjną zajmą się przedstawiciele ZI, którzy będą dodatkowo prowadzili akcję informacyjną na poszczególnych wydziałach. Zarządy te będą dysponowały już w I połowie listopada niezbędnymi kwestionariuszami. Jeśli ZI będą bardzo operatywne, zadania te przejdą całkowicie na ich barki. Aby akcja mogła być sprawnie przeprowadzona, planuje się zorganizowanie spotkań przewodniczących ZI z kierownictwem Wydziału Zagranicznego. Nie jest to akcja w dosłownym tego słowa znaczeniu, albowiem nie jest to działalność jednorazowa. Postawiliśmy sobie za zadanie umożliwienie studentom wyrobienia wkładek paszportowych przy jednoczesnym uniknięciu wielu trudności jakie wiążą się z indywidualnym załatwieniem formalności. Uzyskanie wkładki paszportowej nie jest uwarunkowane wyjazdem zagranicznym w najbliższym okresie. W ten sposób umożliwimy studentom wstępne przygotowanie się do ewentualnego wyjazdu, który można planować w dowolnym czasie, nie będąc już związanym z kłopotami towarzyszącymi procedurze uzyskania wkładki paszportowej.

Osoby, które planują w przyszłym roku uczestniczenie w Akcji Lato 73, już dziś muszą sobie zapewnić spełnienie jednego z podstawowych warunków. Jeszcze raz podkreślam, że osoby kwalifikujące na wyjazdy zagraniczne z ramienia Szkoły muszą legitymować się wkładkami paszportowymi. Jednym z głównych aspektów tej akcji jest bezpłatne uzyskanie wkładki paszportowej. Termin składania wniosków od 1.XI. do 30.III.73 r.

ZSP:

Dnia 16 grudnia 1972 r. odbyła się Konferencja Uczelniana ZSP, która wybrała ośmiu delegatów na zbliżający się VIII Kongres ZSP. Aż do momentu rozpoczęcia Kongresu organizowane będą cykliczne spotkania członków organizacji z delegatami.



W dniach 23. — 30. XI. 1972 r. na zaproszenie organizacji komсомольskiej Politechniki Kiszyniowskiej przebywała w Kiszyniowie delegacja RU ZSP w składzie: Przew. RU mgr Dionizy Saniawa, Przew. KK — Marek Kopff oraz zespoły „GEST” i TS „ZAULEK”. Celem delegacji była wymiana doświadczeń działalności organizacyjnej oraz kulturalnej.



W czasie ferii świątecznych z krajowych obozów zimowych organizowanych przez Almatu, RO lub RU skorzystało 200 studentów. Na wycieczki zagraniczne wyjechało 20 osób.



Jak co roku 30 listopada we wszystkich klubach Politechniki organizowane były tradycyjne imprezy „Andrzejkowe”. Dostarczyły one uczestnikom wielu emocji i radości.



PTTK

W dniach 26 i 27 listopada 72 r. obradował w Warszawie VIII Walny Zjazd Delegatów PTTK. Jest więc okazją do przypomnienia działalności istniejącego od 20 lat Oddziału PTTK przy Politechnice Wrocławskiej, tym bardziej, że jego Prezes — kol. Witold Kazimierzak był jednym z delegatów Okręgu Dolnośląskiego.

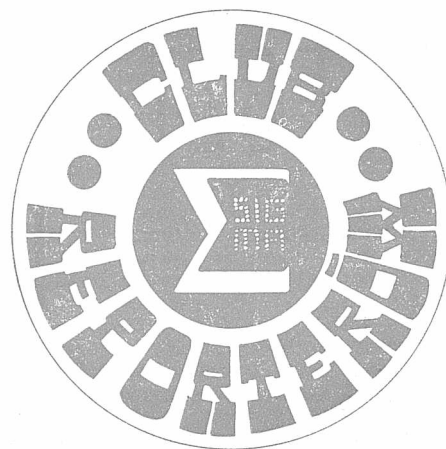
Oddział nasz posiada trzy komisje: górską, krajoznawczą i narciarską, oraz koło nr 1 przy Instytucie Elektrotechniki i koło nr 2 przy Instytucie Technologii Nieorganicznej i Nawozów Mineralnych.

Ze względu na specyfikę środowiska i istnienie w Szkole innych komórek zajmujących się organizacją wypoczynku, koncentrujemy swoją działalność na rozwijaniu turystyki kwalifikowanej, na organizowaniu form możliwie atrakcyjnych i oryginalnych. Wśród ciekawszych, tradycyjnych imprez, które odbywały się w minionych latach, wymienić można listopadowe wycieczki na Słężę z obowiązkowym parasolem (dzięki czemu pogoda zawsze dopisywała), ogniska świętojańskie w Masywie Śnieżnika pod kryptonimem „Sien-na”, czy imprezy „Jaśnie Pan Zaprasza”, które kol. Czocho organizował na Zamku Czocho. W sezonie letnim organizowane są obozy wędrowne w atrakcyjnych grupach górskich i niemal cotygodniowe wycieczki sobotnio-niedzielne w Sudety. Dużym powodzeniem cieszą się kilkudniowe wycieczki autokarowe. Sezon zimowy to przede wszystkim narciarskie obozy szkoleniowe. Tradycyjnie, Komisja Narciarska, której przewodniczy obecnie kol. Kąkol, organizuje dwa obozy — jeden w okresie świąt Bożego Narodzenia i drugi w czasie przerwy międzysemestralnej. Niestety w tym sezonie nie odbył się obóz świąteczny, zaplanowany w „Strzesze Akademickiej”, gdyż mimo wcześniejszego załatwienia wszystkich formalności, kierownictwo schroniska, wbrew wszelkim przepisom, odmówiło w ostatniej chwili przyjęcia naszej grupy. W czasie przerwy międzysemestralnej odbędzie się obóz dla 30 uczestników na Skrzyczem. Staramy się również załatwić dodatkowo 20-25 miejsc na Klimczoku. Zapisy na te obozy rozpoczyna się około 10 stycznia, a ze względu na ich popularność proponujemy uważnie śledzić ogłoszenia zamieszczane w naszych stałych punktach informacyjnych.

Wszystkich sympatyków i czynnych turystów zapraszamy na spotkania odbywające się raz w miesiącu w klubie ZOZ. Chcemy, żeby stały się one

tradycyjną formą wymiany wrażeń turystycznych, oraz żeby umożliwiły większą więź między Członkami i Zarządem Oddziału. Pomoże to nam w przygotowywaniu atrakcyjnych i odpowiadających większości Członków imprez.

MAREK KUBICKI



Tegoroczne Dni Energetyka odbyły się w dniach 10-18 listopada. Zainaugurował je maraton filmowy w DKF Politechniki i rajd energetyka. W ciągu następnych dni brać energetyczna bawiła się w klubie „Za Parawanem”. We wtorek odbyło się jam session z udziałem czołowych muzyków jazzowych Wrocławia. Szkoda, że coraz rzadziej spotykamy się w klubach studenckich na tego rodzaju imprezach.

Przez następne dwa dni popisywał się sextet „Burdello” przedstawiając programy „Harce z przyrostem entropii” i „Eungamonta”. Mimo szczerych chęci i dużego wkładu pracy autorów i wykonawców mógł się jedynie momentami podobać ten ostatni oraz pomysłowa dekoracja w postaci złomu energetycznego. Na piątek wyznaczono dzień otrząsania studentów I-go roku. Zgodnie ze średniowiecznym zwyczajem „wytrząsania” z beanów szkolne nawyki usiłując im wpoić zwyczaję panujące wśród żakowskiej braci.

Obchody dni Energetyka zakończył tradycyjny bal gdzie przy dźwiękach doskonałego zespołu jazzowego Włodzimierza Wińskiego bawiono się, jak na Energetyków przystało, do samego świtu.



W sobotę i niedzielę (4 i 5 listopada ub. roku) odbył się V rajd Wydziału Informatyki i Zarządzania. Trasy dwudniowe obejmowały tereny Gór Sowich i Wałbrzyskich z noclegiem w „Zyg-muntówce” na Przełęczy Jugowskiej. Pogoda nie zawiodła — sobotnie słońce i niedzielna mgła dały w sumie to, na co można liczyć. Impreza w gruncie rzeczy udana, ale...

Warto zastanowić się nad jednym faktem: nad proporcją 20 uczestników rajdu do ogólnej liczby 300 studentów wydziału. Informacja była chyba wystarczająca. Może więc sami zainteresowani odpowiedzą nam na pytanie: co ich zatrzymało we Wrocławiu. Czyżby piękna złota polska jesień nie robiła już żadnego wrażenia na studentach Wydziału Informatyki i Zarządzania?

ϵFka

RZECZY DZIWNE ALE PRAWDZIWE
I BARDZO CIEKAWE

Doświadczenia francuskie w St. Malo jak i radzieckie w Zatoce Kwasnej, udowodniły całkowitą realność wykorzystania energii morza dla produkcji prądu. Inżynierowie radzieccy wykorzystali energię wiatrów stratosferycznych oraz opracowali projekt elektrowni termonuklearnych. Pod względem wielkości surowca, elektrownie takie mogą mieć większą żywotność. Blenda uranowa wydobywana jest tylko w kilkunastu kopalniach świata, wodór zaś (w połączeniu z tlenem) pokrywa w

postaci mórz i oceanów 71 procent powierzchni całego naszego globu. Na uwagę zasługuje hipoteza wysunięta w 1966 r. przez radzieckich naukowców braci Bogosławskich, zakładająca istnienie we wnętrzu Ziemi bardzo potężnych prądów elektrycznych, które to wywołują w jonosferze ziemskiej równie potężne prądy indukcyjne (zasada działania transformatora). Bogosławscy proponują za pomocą potężnych palników stworzyć siup zjonizowanego powietrza, który sięgnąłby aż do jonosfery, a następnie poprzez specjalnie ustawione siatki zbierać przechodzące przez ten swoisty kabel ładunki i odprowadzając je do Ziemi uzyskiwać w nieograniczonej ilości prąd o wysokim natężeniu. Inną koncepcję osiągnięcia źródła energii podał uczony radziecki, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, prof. N. Siemionow. Zwrócił on uwagę na ogromne zasoby ciepła jakie są skomasyowane we wnętrzu Ziemi. Trwające już od lat wiercenia głębokiego otworu w miejscowości Aralsor w depresji nadkaspiskiej wykazały, że znajdujący się tam potężny basen artezyjski gorącej wody przewyższa 840 razy ogólną sumę rocznej produkcji ciepła Związku Radzieckiego, uzyskiwanej ze spalania węgla kamiennego, ropy naftowej, gazu i drzewa.

Obecnie badania naukowe na świecie sprowadzają się do możliwości otrzymywania roztopionych metali wprost z rozpalonej magmy. Ukierunkowanie to jest tym bardziej korzystne, że obecnie 75% energii zużywamy na topienie rud w celu otrzymania w dalszym procesie metali. Naukowcy nie zapominają również o energii słonecznej, której 80 tys. koni mechanicznych promieniuje każdy metr kwadratowy powierzchni Słońca. Należy dodać, że do powierzchni Ziemi dociera na każdy jej metr kwadratowy zaledwie 1,2 konia mechanicznego. Jednak i tego w pełni nie wykorzystujemy, gdyż najczulsze urządzenia helioenergetyczne są zdolne do wykorzystania zaledwie 0,1 części pochłanianej energii słonecznej.

Różne są drogi prowadzące do wspaniałych odkryć. Najczęściej dzieje się to w drodze przypadku. Dzięki swym ubocznym zainteresowaniom przyrodniczym włoski lekarz Luigi Galvani odkrył elektryczność, fiński prawnik Jan Sibelius stworzył wizję osobliwej muzykologii.

Interesujące są też „osobliwości” wzięte wprost z życia tych, którym najwięcej zawdzięczamy na polu zdumiewających odkryć i wspaniałych osiągnięć. I tak na przykład laureat nagrody Nobla, Ryszard Fanman, jeden z twórców elektrodynamiki kwantowej, był w zaciszu domowym wielkim amatorem mocnego uderzenia i potrafił niechętnie długo grać na bębnie. Drugim jego hobby było... otwieranie kas pancernych, oczywiście — bez kluczy.

Angielski przyrodnik Tomasz Young, twórca pojęcia „modułu sprężystości” w wolnych chwilach muzykował na wszystkich instrumentach, poza tym był znakomitym znawcą dzieł sztuki i ekspertem do wykrywania fałszerstw obrazów wielkich mistrzów i wreszcie będąc już wielkim uczonym lubił występować amatorsko pod cyrkowym namiotem w roli... linoskoczka!

Amerykański fizyk John Gibbs recytował z pamięci większość utworów Szekspira, duński fizyk Niels Bohr umiał na wrywki całego „Fausta” Goethego, natomiast Einstein szukał wytchnienia w grze na skrzypcach.

Świad- czenie

Więc jednak jutro. Jutro będzie rozdawanie. Pójdę więc i wezmę. Wziąć trzeba, bo nie byłoby tej uroczystości gdyby nikt nie brał, a rozdawanie musi się odbyć.

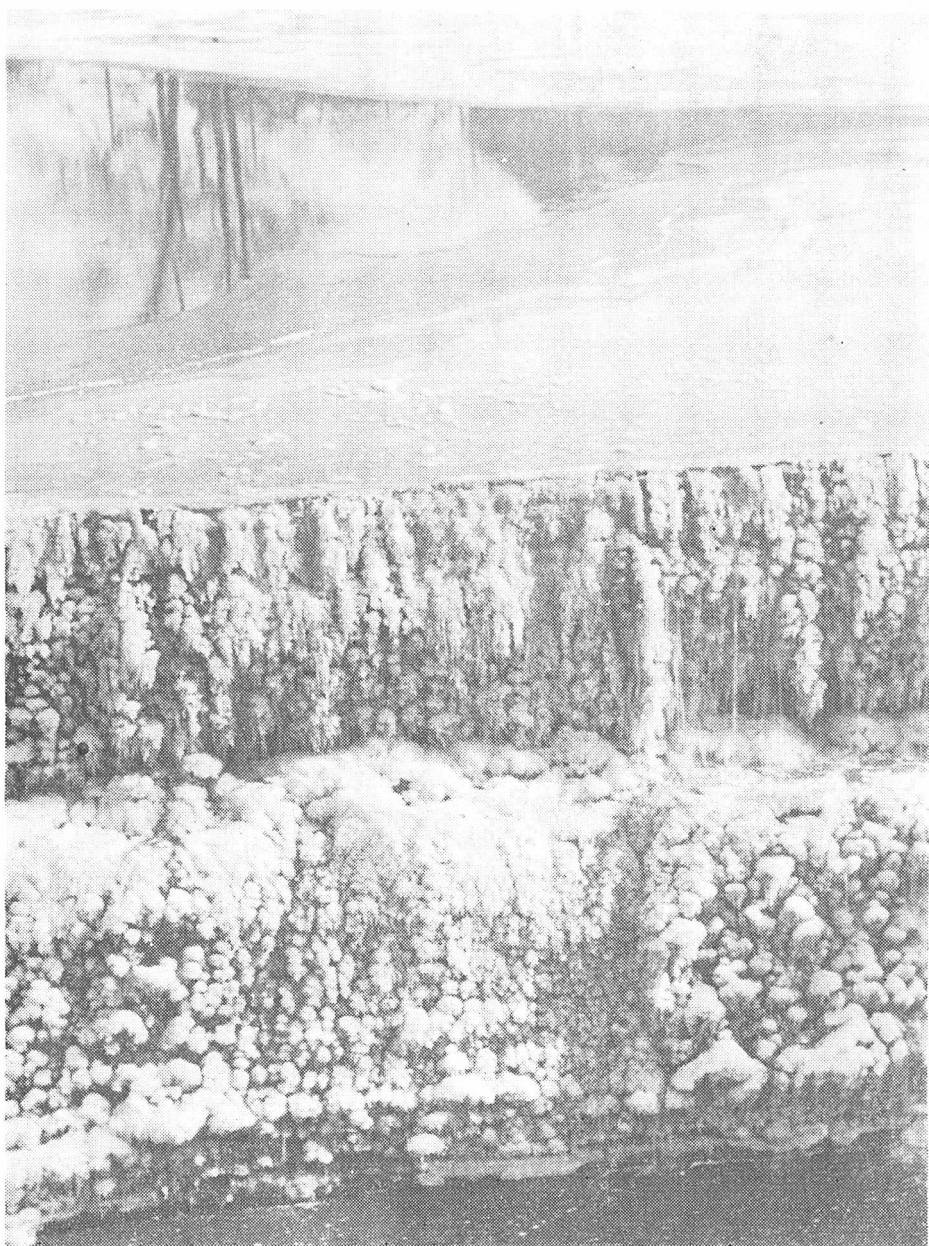
Rano wziąłem kolegę, on wziął koszulę, białą, ja też wziąłem, ale nie białą — nie mam czystej. Zawsze mówię, że nie mam czystej, bo chociaż naprawdę nie mam białej, to gdy mówię, że nie mam czystej, wydaje mi się że w ogóle mam. Szczęśliwy jestem tak samo jak ten co ma, z tym, że on w niej chodzi a ja nie. Więc poszliśmy i rzeczywiście dawali. Dawali Je jak reklamówki, z tą tylko różnicą, że rozdawacz mamrotał w kółko: „gratuluje, gratuluje, gratuluje...”. Zamiast „dziękuję” powiedziałem: „gratuluje”, bo to w tej chwili było bardziej właściwe. To jeszcze

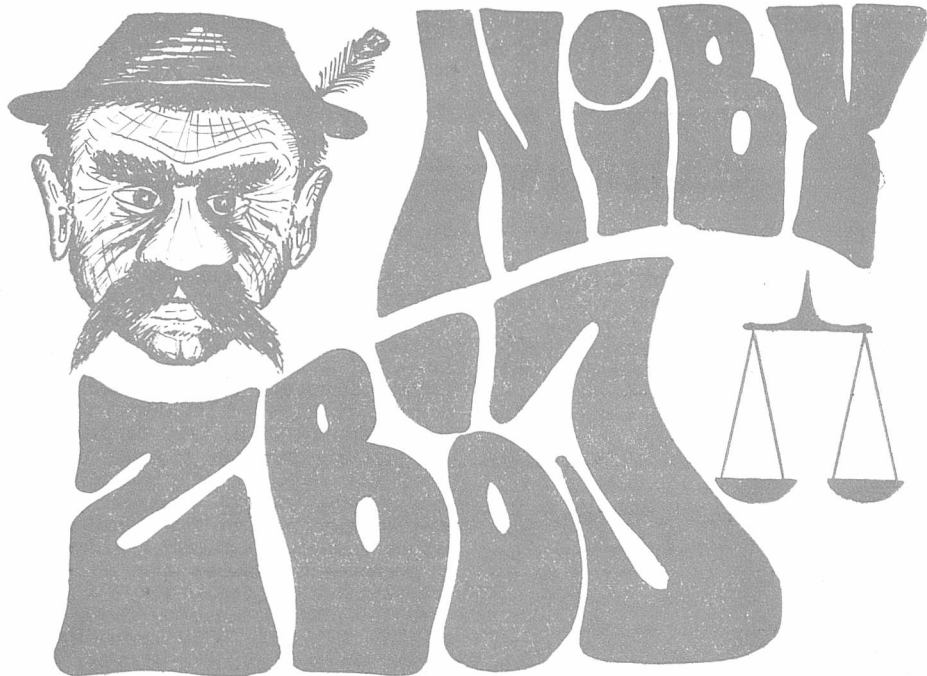
min. udało się doprowadzić do tego rozdawania.

Wziąłem Go do ręki, zajrzałem do środka (otwierał się), pisze: „dobry”. I od razu pomyślałem, że jednak jestem dobry. Miałem prawo tak myśleć — na piśmie stwierdzone, podpisane, opieczetowane. Co więcej trzeba! Ciekawe tylko, czy lepszy od kolegi w białej koszuli, czy nie. U niego w środku też pisało: „dobry”. Nie ma dwóch takich samych. Mniejsza z tym. Ten co wziął przede mną, był wyraźnie podniecony, chociaż udawał że właściwie nic się nie stało. Zrobiło mi się smutno. Smutno, bo czułem jak w jednej ręce łączę koniec jednego a początek drugiego. Czego koniec, wiedziałem doskonale i im dłużej się nad tym zastanawiałem, tym bardziej robiło mi się smutno. I może dlatego nijak nie docierało do mnie to nowe, niewiadome, którego początek spoczywał w ręce. Stałem tak i czułem, że jestem zawieszony między tym końcem a początkiem, chociaż one do siebie tak szczelnie przylegały.

Na mięciutkiej, brązowej skórze, wciśnięty był duży złoty orzeł. Zamknąłem Go i schowałem. Dyplom miałem w kieszeni.

JERZY WCISŁO





FOT. S. JABŁONKA



No to ja już wszystko po kolejności opowiem. Tak, jak żeśta wysokie sędzie przeczytały, jam jest akuratnie ten sam: Mańcyn Franciszek, syn Walentego i Dominiki, i żonaty też byłem, byłem, bo starej już nie ma świeć panie nad jej duszą... Była jeszcze w czterdziestym trzecim, później zabrali na roboty do...

Dobra, później opowiem.

Ojca i matkę też nie posiadam; pomarli jeszcze przed wojną. Wicie wysokie sędzie, zaraza była we wiosce i pomarli rodzice, oba na raz pomarli. Żałości wtedy miałem co niemiara, bo sam w chałupie, toć smętno... mówię wam, że taki smętek mnie ogarnął, niby lichy jakieś. Dłużyły się dniska, więc żem się obabił.

Ooo! Dobra baba była, ale zabrali, mówilem przecie, że zabrali i pomarła; tam pomarła, daleko u tych fryców w ichnym kraju.

No dobra wysoka izbo na temat będę.

Ha! Wicie, że nie wiem... no mówię wam, że nie wiem ile років żyję. Ale tak sobie miarkuję, że będzie z pięćdziesiąt. A dzieciów też nie posiadam; był syn ale także pomarł — gadali głupi ludziska, że z głodu ponoć — głupi są one, te ludziska znaczy. No bo widzita: ja żyję, choćem też na tym przednówku nic nie jadł, stara też jakoś przelazła ten przednówek — znaczy sprawiedliwie gadam; żonka przetrwała tedy i gdyby nie fryce to by żyła i teraz. Pomarł syn bo mu tak pisane było i basta; niech mu Baranek Boży da wieczne zmiłowanie.

Aha, tak jak żeśta przeczytały najwyższe moje instancje, we wiosce i w chacie tej mieszkam. To ojców chata; nie ruszał żem z niej nigdy, najdalej na targ chyba, no tu gdzie jestem, do miasta znaczy. Ależ zawsze wracał z wieczora, do swojej chaty wracał, no bo gdzie żem miał wracać? Tylko na ojcowe!

Niewiele tego było, aleć zawsze to morgi... Wicie te dwa pod lasem to na kartofle. Ooo! dobre bulwy rodzi tam ziemia. Dobre mówię, jak pieść duże. A na górcie to żyto, bo piaski same. Cała morga piasków. Lichota tam rośnie, aleć zawsze to morga, ojcowa morga świeć Panie... Dokupił ją rodzic z folwarku, co za lasem był; od hrabiów kupił. No pieniędzy nie miał, ale robotą odkupił. Pracował rodzic dziesięć років na tym folwarku, boć zawsze to morga, piach nie piach aleć morga.

No dobra wielebna prawniczo służbo, już po kolei będę.

Wicie wysokie sędzie, żem nie wiedział, iż trza się do was stawić i na tej sali stać niby zbój jaki... Uczciwy człek żem, do kościoła chodzę; zawsze w niedzielę, bo pracy dużo. No z tym tałatajstwem. A jeszcze w polu trza, toć czasu braknie. Więc tylko na niedzielę żem chodził do Najjaśniejszej Paniarki się modlić i do Franciszka, bo patron mój, a o patrona trza dbać. A tu przyszlł takie dwóch z opaskami na rękawach i gadają, bym szedł, znaczy się bym szedł do was na tę salę, szanowne sędzie, niby zbój jaki.

A do winy się nie przynaję, bo ni-jakiej winy nie ma, zbójectwa żem nie uprawiał. — Żem sprzedawał? Prawda święta, żem sprzedawał. A niech mnie Pambóg skarże, żem uczciwie handlował, szachrajstwa nie było. Uczciwy człek żem. Wicie już — toć winy nie ma. Dobrze żem ludziom robił, bo taniej, taniej niż w sklepie żem brał. Kupowali ludziska; jam konia kupił — stare konisko ledwie nogami włoczy, toć jednak koń. I wóz żem sprawił.

Osie prawda pokrzywione, ale jeździć można. Z lasu ten wóz, partyzancki, dlatego osie krzywe i dyszel szczerbaty i bez orczyków; to żem ze sztachety dorobił. Niech mnie nieczysty..., żem uccziwie handel uprawiał.

Od kiedy pytacie? I jakem zaczął? Uczciwie powiem, bez bałamucenia. Wicie w trzydziestym dziewiątym, jak fryce przyszły, to żem ze starą uradził, iż będziemy plony ukrywać, bo nijak wyżyć nie dało; co człek z tych morgów uzbierał to fryce zabrały. Więc chować trza było i żytko marne i bulwy urodziwe — to żem taki schówek za stodołą wydziobał w ziemi znaczy, bo mróz się zaczął a ziemia twarda była. Ten schówek, to żem później przykrył grubasnymi tarciami i liściem z dębiny a na to żem gnoju nawalił, bo łaciata jeszcze była — potem jak uciekały przed Ruskim pisamacie francowate na mięso ją, łaciata, zarzęły. I stała kupa gnoja za stodołą i żaden fryc nie zmiarkował, że schówek pod nią. Bo wicie wysokie moje sędzie, żem frymuśne wejście zdziałał, z krzaków wicie, co też za stodołą rosły. To mówię wam, że żaden fryc nie pomiarkował, żadniusieli. A we wsi też ani jak nie wiedzieli. — To tedy mówię wam my głoda nie znali, a nawet sąsiadom pomagał z żonką. No — ludziska się dziwowali skąd takie bogactwa strawy u nas: boć kartofel był zawsze świeży a nie niebieski, a czasem na święta to razowiak stara piekła — to powiadam — ludziska w dziwy. A najmocniej to te sąsiady z bliska. A jeden raz to Bula, ten z chaty za drogą, no ten Bula Józiek, bo wicie u nas we wsi jest trzech Bulów: jeden co koło kościoła, bogacz wielki; z księdzem dobrodziejem zawsze się trzymie, jego cioteczny co z kochanicą miastową się tłucze, też bogacz. Ale dobrodziej z ambony go wyklął, to sami w grzechu mieszkali. Tfu! Antychryście jedne! I ten Bula co koło mnie, za drogą. On też był jakisik ichni krewny, przez dziadków chyba, ale tamte Bule nie uznały go. To siedział Józiek też na trzech morgach w biedzie, z dzieciskami czterema. Głodno chłodno im było, to wicie najwięcej ten Józiek się dziwował, a jeden raz jako żem mówił, on, Józiek właśnie powiedział:

— Słuchaj Mańcyn; my biedaki oba, no ty kartofle zajadasz, żeś syt przynajmniej, a ja głodny i dzieciaki głodne, bo fryce zabrały juchy.

Dał żem im wtedy garść żyta i kartofli parę, bo bida bide musi wspomagać, toć przecież prawo boskie.

Ten Józiek Bula uczony był, szkoly kończył, na robotę chodził. To pomiarkował od razu żem dołek wydłubał i żem bogacz. Dlatego tak mi rzekł:

— Trzymasz kartofle i bez omasty zajadasz.

A potem powiada:

— Franek! Masz Franek kartofle i dołek, ja żem rur trochę i konewek z folwarku wziął, to zrobimy interes, dobry interes. Będzie i omasta i odziać się w co. Tobie i mnie będzie, tylko ty kartofle i żyto a ja bańki.

To ja odrzekłem:

— Dobra, dobra Józiek, tylko że te bańki to kradzione, Pambóg nie poszczęści.

A Józiek tylko się śmieje:

— Ano, ano Świętamaryjka litościwa i Jezusekpan też to widzą z nieba, że wziął to ja, jako zapłatę ze dwora, bo skąpo płacił ekonom.

To ja mu:

— Ech Józiek, nie tak zapłatę się bierze. Wiesz przecież, że to śmiertelny...

Alem się zgodził, bo omasty to nawet za panów nie bywało. Józiek więc przyniósł te konewki i cebrzyki, połączył to rurkami i kuchnię postawił. No dołek za mały był, więc żeśmy powiększyli go krzyne. Później zacier rozrobili, a jak był ten zacier gotowy, to pod tą kuchnią Józiek palić kazał. Mówię wam wysokie sędzie coż była za uciecha, kiedy z takiej rurkowej sprężynki okowita pociekła. Prawdziwa gorzala, powiadam, prawdziusia. Mocna dobra była. Ja tylko wodę zimną nosił a ciepłą wylewał na dwór, cicho pod stodołę by nikt nie słyszał.

Oj ciepło mi było na duszy i radośnie, bo ja: co wiadro to kwaterkę, co wiadro to kwaterkę aż Józiek obrugał. Wtedy przestał, ale i tak było słodko, żem takiej słodkości nie zaznał w życiu. Śpiewać się chciało, to Józiek też nie pozwalał, ale i tak dobrze było.

Rano to Józiek skądś przysłał churmę butelek i nalewać kazał. A ja nie mogłem, boć takasiak sennota mnie ogarła, że z nógem leciał. Tedy Józiek sam nalał. Później na targ poszedł z tymi butlami, z gorzala i starą moją zabrał, by sprzedawać uczyć. Bo Józiek uczony w szkołach był, na folwarku pracował, tylko ziemi trzy morgi.

Więc sprzedawali na targu, a to co zostało, to na kartofle zamienili, też na targu od bogaczy ale z innej wsi. A później kiedy Józiek przyjechał z tego targu, to od tych Bulów bogaczy słoniny kupił, tak i omasta była. Ooo wtedy zaczęło się nasze królowanie, my pany bili; cała wieś wszystko znosiła by choć kropelkę okowity dostać. Toć mówię wam, że królowanie: słoniny my mieli, fasolę, a razowiak zawsze był świeży. A dzieciaki Józka, jak prosiaki od macyry we dworze.

Dobrze nam było, tylko wicie szanowne moje sędzie, ten Bula Józiek powiadał zawsze:

— Tyś głupi Franek a na targu obrotnych chłopów trza, a tyś durak, więc w domu siedź, chrust pod kuchnię noś i wodę zimną.

To żem nigdy nie jeździł a w domu siedział przy tałatajstwie. Gorzały co prawda trochę popijał, ale nie dużo, no bo Józiek... Tak złyliśmy w szczęśliwości, aż do wiosny w czterdziestym trzecim. Dzień był słoneczny choć jeszcze zimno w kości lazło, moja stara i Józiek pojechali na targ okowitę sprzedawać i wpadli bo fryce okopowały i z gorzala na targu nakryły, starą i Józka. Zamknęły ich pod arest, wzięły nie przymierzając niby mnie teraz, tak zupełnie bez niejkiej winy pod arest i przyszły potem po dzieciaki i po starą Józka, no po Zośkę Bulę, i po mnie. Starą Józka z dziećkami zabrali, a ja tymczasem w schowku był, no poszedł ja wcześniej, ale wicie gorzały było jeszcze z pół stagana i zimno. To ja cyk i cyk a później to drzemnał, w tym schowku żem se zdrowo pospał a fryce powstały, poszwargotały i poszły. Wyrko tylko i naczynia potłukły, szyby też. To żem się uratował, a ich na roboty do lagru zawieźli, tam do frycowskiego kraju... Pisali później krzyne, bom człek piśmienny — Józiek nauczył. Potem stara pomarła, a Bula ze swoją i bachorami dalej w lagrze robili. A jak przyszedł czterdziesty czwarty, to bomba w ichni barak rymia. Tedy ja sam został, bez starej; a baba potrzebna w chacie — oj potrzebna. Chciałem ci jakasik skubnąć, toż nie dały — za głupiego mnie mają. — Durak — mówiły i żadna nijak nie chciała. Samem tedy zaczął gorzale gnać, toć przecie Józiek nauczył i na targ też żem chodził i sprze-

dawał sam. Nie wielem tego mógł uoczyć, ale wyżyć można i nie byle jak wyżyć, boć zawsze trochę słoniny na omastę było.

No jak fryców przepędził Ruski, to ja dopiero żył jak król jaki. Jadał ja tedy, wicie, takie mięso w blaszankach ze wszystkich stron zakrytych. Te blaszane kubaski to wicie, trza było toporkiem rozłupywać, a w środku to same smakości, Jezuseńku jakie dobre. Później już nigdy takich nie jadał. Kiedy po jakimś czasie Ruskie poszli i zostali nasze, to żem też okowitę gnał i na targ wozil. Sprawiedliwie żem handlował, bez cygaństw żadnych. Co naszych oszwabiać, toć grzech przecie śmiertelny. Interes szedł ale kulawo; baby nie miałem, a tu w polu trza, przy chacie no i przy tam tałatajstwie. Co tu gadać, roboty chmara była, ale konia żem kupił, stary bo stary ale koń, prawdziwy koń. To pierwszy koń jakiegom miał — oj gdyby stara nie pomarła, to uciechy by było, a śpiewów, tańców, wszelakiego radowania co niemiara. Później żem wóz od takiego co w partyzantach służył, za konewkę... tylko z krzywymi osiami ten wóz i z dyszlem szczerbatym, ale wóz jak się widzi. Oj gdyby stara nie pomarła uciechy by miała, bo wozem na targ do miasta, bo my już pany.

Koń i wóz... Wicie, rano wstajem i starą pod bok i gadam:

— Wstawaj stara, na targ jedziem. Wstawaj! Kartofle gotuj a ja zaprzęgać idę.

Wchodzę zważyła do stajni a mój siwy prycha, grzebie kopytem i prycha. A ja go zaprzęgam, wóz sianem moszczę i do chaty idę na kartofle gorące. A stara już układa dymiące bulwy na misce i rechota do mnie, a ja do niej też — pyta o siwka, o wóz, o drogę do miasta pyta i gada, tak jak kiedyś dawno, dawno temu, kiedy ją brał.

— Franuś, Franuś — gada — to Franuś konia i wóz mamy?

I jeszcze gada:

— To nasz koń i wóz nasz?

A ja jej na to:

— Tak stara, nasz koń i wóz nasz; to nic, że osie krzywe i dyszel szczerbaty, to nasze wszystko, sprawiedliwie kupione... Poszczęścił nam Pambógmiły, oj poszczęścił Jezuseknajłaskawszy, oj pobłogosławiła Maryjkaświeta. — Tak ale starej już nie ma pomarła u fryców w lagrze. I na co te bogactwa?

Markotno mi bez niej było, oj markotno, a inne nie chciały, żem durak gadały.

„Dobra” — dumam sobie — „dobra, durak nie durak a konia, wóz i morgi ma. I to swoje morgi, nie jakieś tam kradzione ze dwora. Swoje ojcowskie morgi nie z tej ichnej parcelacji”.

Tak żem jeździł na ten targ koniem, wysokie moje prawnicze figury, jeździł żem koniem, w woze na sianku butelecki żem wozil, pełne butelecki, nie tak jak w sklepie, pełne po sam galganek bom korków nie miał, tom szmatkami zatykał. Przeciem ludziom dobrze czynił, bo tanio, bo dużo, bo dobrą gorzale robił, a sprawiedliwą. Tak jeździł ja na te targi przez dwa roki chyba i plug ja kupił i brone, a morgi były obsiane, że hej! Kartofle rodziły i żytko, aż serce w człeku skakało, tak z radości jak to Pambóg szczęści. To i modlił się człek i na mszę dawał, za zbory i za duszę starej, bo cniło mi się bez niej, sakramencko cniło, a inne nie chciały...

Toż wicie wysokie sędziowskie majestaty, ja w dostatku dwa roki całe żył i dopiero w szóstym na targu, taki z opaską mnie zaczęli i gada:

— Obywatelu czy wiecie, że sprzedaż alkoholu produkcji domowej jest zabroniona?

Ja mu tedy:

— Toż żaden ankoł sprzedaje, toż gorzale, okowitę prawdziwą.

— Co? Dać wam kwaterkę? — ja powiadam dalej — no bierzta nie krępujta się.

Nie powiem, wziął wypił, tylko powiada:

— Zapiszę was... — i wicie wyjmując taką czarną książkę i cosik tamoj w niej skrobie i skrobie. Ja piśmienny nie powiem, tylko, że nie taki znów pospiesznie, tak iżem nie wiedział co on zapisał tamoj. A później kazał jechać do dom, ale ja mu na to kwaterkę i jeszcze jedną kwaterkę, jak wypił to pozwoił zostać i wyprzedać do końca.

Jeszcze ja później jeździł dużo razy, aż list przyszedł, urzędowe pisanie z pieczęcią. Cosik tamoj na tym liście pisało, że grzywnę jakowąś za nielegalną sprzedaż tego ankołulu mam niby uiścić.

„Jaką grzywnę?” — myślę sobie. — „Przecie ja żadnego ankołulu nie sprzedaję ino gorzale okowitę prawdziwą”.

To żem ten papiór nad wyrkiem sobie powiesił, boć to zawsze urzędowy papiór z orzelkiem on, choć bez korony ten ptak, ale też orzeł — narodowy znak, to szanować trza. Dalej żem wodę gnał i co konewka to na targ, konewka to na targ i tak w kółko.

Po dwóch miesiącach to drugi list przysłał i też, że ten ankoł. A grzywnę to jeszcze większą, niby że za pierwszym razem ja im nie zapłacił, to teraz większą, psia ich była kapota. Ja dalej nic tylko papiór na ścianę nad wyrko, tam gdzie tem pierwszy już wisiął, bo urzędowy papiór to grzech poniewierać, bo kara boska... I tak papiór wisi na ścianie nad wyrkiem a ja dalej konewkę i na targ, konewkę i na targ bom butelek już nie miał. I szła gorzala, szła, bo tania i dobra, sprawiedliwie do butelek na targu nalewana.

Znowu za jakiś czas przysłał taki z pieczęciami, dużymi i czerwonymi, że soltys nawet takich nie ma. A w środku na tym papiórze to takimi wielgachnymi bukmami pisało: „Pozew”. Tociem nie wiedział co to takiego ten ichny pozew; pisało tamoj też, iż niby to ja na jakowęś sądy mam iść. „Wimiejęcasynaducha — miarkuję sobie — do sądów chcą, do sądów niby zbója przywlec chcą”.

Dalej stało tam w tym piśmie, że niby to ja nie zapłacił i teraz muszę do sądów, do miasta, znaczy się do was moje litościwe trybunały, i do jakowychś kosztów mnie pociągną i licho wie jeszcze do czego, ale wicie uspokoiło mnie to, że znowu niby za ten ankoł. Toć przecie wszyscy we wiosce wiedzieli, że gorzale gnam i handel uprawiam, a żadnego ankołulu tom na oczy nigdy nie widział, nie to by handlować. Uwzięły się urzędasy i basta, ankoł im w głowie, bo napewno nie mnie. Przecie pełne ręce roboty: i pole orać trza i koło obejścia, no i gorzale gnać — oj baba by się przydała, oj przydała, oj przydała, toć żadna nie chce djabelski nasienie. A im, tym urzędasom znaczy się, figle w głowie, no bo co? Nic taki nie robi; siedzi tylko cały dzień przy stole w cieple, na krześle z poduszką, by na zadku odcisków nie robić; siedzi i tylko coś tam poczyta, coś popisz, pieczęć postawi i ot cała robota; a później to do takiego okienka podchodzi i pieńiądze biorą, to pewno, że figle w głowie.

Jak więc żem odczytał, że to o ten ankoł idzie, to znów na ścianę nad wyrko żem ten papiór powiesił, gdzie tamte dwa już były.

„Jak tamte wiszą, to i ten może” — takem wydumał sobie.

A gorzale tom dalej gnał i sprzedawał, gnał i sprzedawał.

Wszystko by było szczęśliwie, by baba była, ale one nie chciały juchy, te baby znaczy, nie chciały i basta. Tożem sam był, morgi uprawiał, zacier robił i siwka starego karmił. Tak było znowu tygodni kilka, aż jednego ranka, wicie, idę ja do stodoły i już mam tamoj wejść, aż tu widzę soltysa z takimi dwoma: jeden z nich to tekę skórzaną trzymie a drugi z opaską i z karabinem. Toć mówię wam wysokie sędzie, żem oniemiał. Toż jakby do zbója jakiego przyszli, czy do innego złoczyńca.

„Świątapanienko — myślę — przez ten ankoł przez urzędasów wymyślony — a ja nijakiego ankołola nie mam, i nie będę mieć, aleć też schowka to nie pokażę, niech usieką, a nie pokażę!”

A oni już pod stodołą.

— Szczęść Boże — gadają, jak się należą gadają.

Ja:

— Bóg zapłać!

A oni:

— Obywatelu Mańcyn! Obywatelu Franciszku Mańcyn, przyszłiśmy wam zająć obejście, bo żeśta grzywny za nielegalną sprzedaż ankołulu nie zapłacili, odsłotków też — a i koszt sądowy, boście na rozprawie nie byli.

A potem gadają:

— Chałupy to wam nie zabierzemy, pola też nie, na bo nijak. A za to wszystkie ruchomości.

To ja im na to:

— Słuchajta pany, jam człek ubogi i nic nie posiadający, a co się tyczy tego ankołulu, tom go nigdy nie widział, a co dopiero miał sprzedawać.

— Przecie wy Macialek mnie znata? — powiadam do soltysa. Toż wieta, żem tylko gorzale handel ubijał i to sprawiedliwą gorzale a nie zaś jakimś tam ankołolem.

— To nie wiecie obywatelu — zaczyna ten miastowy z teczka — wicie, że gorzalka handlować, to alkołolem handlować?

A ten drugi, ten z karabinem na plecach tak dodaje:

— Nie udawajcie idioty, znamy się na takich niby-głupkach.

Potem ten pierwszy:

— Wynoście z chaty co macie bo szkoda czasu.

Toć co miałem robić, jak zaczął tą karabelą wywijać. To żem wynosił i siwka żem zaprzął i pług z broną na wóz poszedł i bety wszystkie prawie.

Myślał ja wtedy:

„Swoje, swoje psiamacie jedne a gorzej od fryców. Święty Franciszku czemu na to pozwalasz, toć widzisz przecie, że uczciwego rabują, sprawiedliwego krzywdzą”.

A oni wszystko na wóz i do miasta. Do miasta francie jedne. Siwkiem moim do miasta. Później dali mi papiór, a ten z teczka to powiedział, że to niby kwit za ruchomości jakieś.

„Ja siwka psia macie papiór dają, za mój wóz i pług i bronę i jeszcze sprzęty domowe — ja tak dumał we złości — papiór za to, żem sprawił własną pracą, papiór zasrańce jedne!”

Takem ja myślał, ale cóżem miał robić?... Tedy ja ten papiór powiesił też na ścianie, gdzie tamte też były, ale już nie nad wyrkiem bo tamte miastowe zabrały; więcem się położył

na śłemie pod tymi papiórami i leżał, boć co tu robić — znowu nędza. A jedyna pociecha to w tałatajstwie, bo nikt we wiosce nie wiedział gdzie ono.

Tedy dumam:

„Trza dalej ten ichni ankoł gnać; no gnać i na targ nosić, a może się jakojsik odbuduje, toć w biedzie wychowan jestem, toć nie dzisiejszy człek żem, to i radę dam”.

I dalej ja: co konewka to na targ, co konewka to na targ. I wicie wysokie sędziowskie apastolstwa iżem mnie ino dziw brał, bo nie wolno, że niby to nie należały ichnym ankołolem handlować uprawiać. Toć przecie za fryca nie wolno było, no zgoda, bo fryc to fryc... No a nasze wtedy pozwalały.

A teraz to same nasze, fryca przepędził Ruski, a nie pozwalają. Dumał ja nad tym i dumał, ale ni jak nie mogłem wydumać. O gdyby Józiek był — on by od razu pomiarkował, uczony był, tylko ziemi mało. Ale Józka nie było, tom i przestał dumać, a tylko ankoł gnał i sprzedawał, gnał i sprzedawał i ziemiem uprawiał. Na targ to tamten z opaską co mnie pierwszy raz zapisał też przychodził; no zawsze ja musiał kwaterkę dawać to jakojsik bielmo mu na oba oczy spadało i nie widział jakem handel uprawiał. I tak było z pół roku chyba, aż tu nowy papiór dostaje, że nibym to wszystkiego nie uiścił, to niby na sądy mnie wzywają, na sądy psiamacie jedne. Ja ten papiór teżem na ścianę, nad legowisko, do innych papiórów.

„Nie pójdę — dumam — za boga nie pójdę, na te sądy ichne. Toć mało roboty w polu, toć siwka przecie zabrały psia..., człek motyką musi, jak za panów bywało”.

Ta i ja nie poszedł, a w polu robił i okowitę gnał, tylko mniej, bo w polu trza. To i dziegów ja mało miał, ale będą, niech no tylko bulwy urodzą; a piękna nać miały, urodziwą, zieloną i kwiatów dużo; starczy na gorzale i do gotowania starczy.

Nie poszedł ja na te sądy i tak było tydzień, później dwa a na trzeci, wicie, przyszło takich dwóch z karabelami i do mnie, że niby ja na te sądy nie poszedł, to oni mnie przywiodą. I gadają później, że niby wy, wysokie sędzie macie na mnie wyrok wydać i że niby to tym z karabinami kazaćście mnie przywieść, niby zbója. Jam zaczął gadać iżem przecie żaden zbój a uczciwy człek, a oni nic tylko:

— Nie gadajcie Mańcyn tyle bo nic to nas nie obchodzi. Kazano byćście przyszli to chodźcie, a nie to siłą was weźmiem.

Tak mi gadali.

„Oj Święty Franciszku — dumam w złości wielkiej — czemuś mnie Franciszku niebieski opuścił? Jak zbója, siłą jak zbója...”

Tom co miał robić? Więcem poszedł z nimi. Dobrowolnie choć robota w polu. Poszedł żem, bom dumał, że zaraz puszczą ino was wysokie sędzie zobaczę, zobaczę i powiem wszystko jak było.

Potem to do takiego murowańca mnie przywiedli i żelazną bramę otwarli. A później do takiej kłitki z kratą w oknie mnie wsadzili. Wtedy duszę w piętach poczuł. Takie mnie mojrowanie wzięło. Ale jak to one, te karabinery, zobaczyły, to zaraz poczęły gadać.

— Nie bójta się Mańcyn — powiadają — jutro to was wysokie sędzie na przesłuchanie wezmą, to im wtedy powiecie co i jak, to puszczą was chyba.

Tom się uspokoił i zamknąć dał.

Wygodnie tam i było, nie powiem, wygodnie. Wyrko miękkie bo słoma nie taka zgniła; tylko wicie ustęp — no sracz znaczy się, w środku. W tym pokoju znaczy. Toć skaranie boskie, toć grzech śmiertelny. Wychodek tak w domu gdzie święty chleb dają. Tom tego przeboleć nie mógł. Życie dobre dają, żem takiego sam teraz nie miał, bo kawa i chleb z marmoladą, toż takiego króle nie mają. A to, że wcześniej wstawać każą to i dobrze, boć po co po próżnicy w wyrku gnić, nie godzi

się kiedy słoneczko już wstało. Dobrze tam... tylko wicie ten wychodek w środku.

Tak żem przespał w tej klitce znaczy jedną noc, później jeszcze jedną i jeszcze, aż nazbierało się tego z tydzień chyba. Dobrze było jakem rzekł, tylko wicie, ziemniaki chwastami obrosną, a w żytku kąkol; toć zamartwiam się, bo taką ładną nać miały.

No i takem tu przed wami stoję, bez nijakiej winy, choć ten co mi jedzenie donosił, gađał, iż mi jakowś wyrok

chceta dać, iż kilka roków siedzieć będę.

Hym! Jak siedzieć to siedzieć, przecie wy wszystko najlepiej wieta... Dobra, dobra wysokie paragrafy, siedzieć ja mogę jeśli taka wola. Ino na raty. O bierzta mnie gdzieś w koniec listopada a wypušta gdzieś przy marcu, potem możeta mnie znowu w kwietniu brać, do czerwca. Toć siedzieć mogę, choćby życie całe ino na raty chcę, no bo w polu muszę.

SŁAWOMIR HULANICKI

MIECZYSLAW MACHNICKI

Wiersze

PO TYLU NOCACH

Najcichsze dobranoc jest światłem
nocy z zegarkiem pod głową. A jeśli
przyjdą...
po raz pierwszy marzę o chlebie i wo-
dzie.
O, najcichsze dobranoc rozebrane do
kości,
przykryte wielkim sztandarem naro-
dowym.
Lokomotywa staniała, parowóz dziejów
podrożał.

Znalazłem parasol na placu Wolności,
lecz tłum był pod nim: reżim dzielił
rybę.
Podszedłem do mostu, gdzie policjant
młody
przytrzymał rzekę; ze mnie zdjął
kajdanki
i złapał w nie prędko czarną garść
powietrza,
ciężką jak dwie belki, uskrzydłone
żdźbłem.
I dobry uczynek spełniłem na sobie,
więcej
od tej chwili wiedziałem o miłości.

O, najcichsze dobranoc, po tylu no-
cach dzień:
zbudziłem się, by do mleczarni oddać
krew — — —

RES PUBLICA

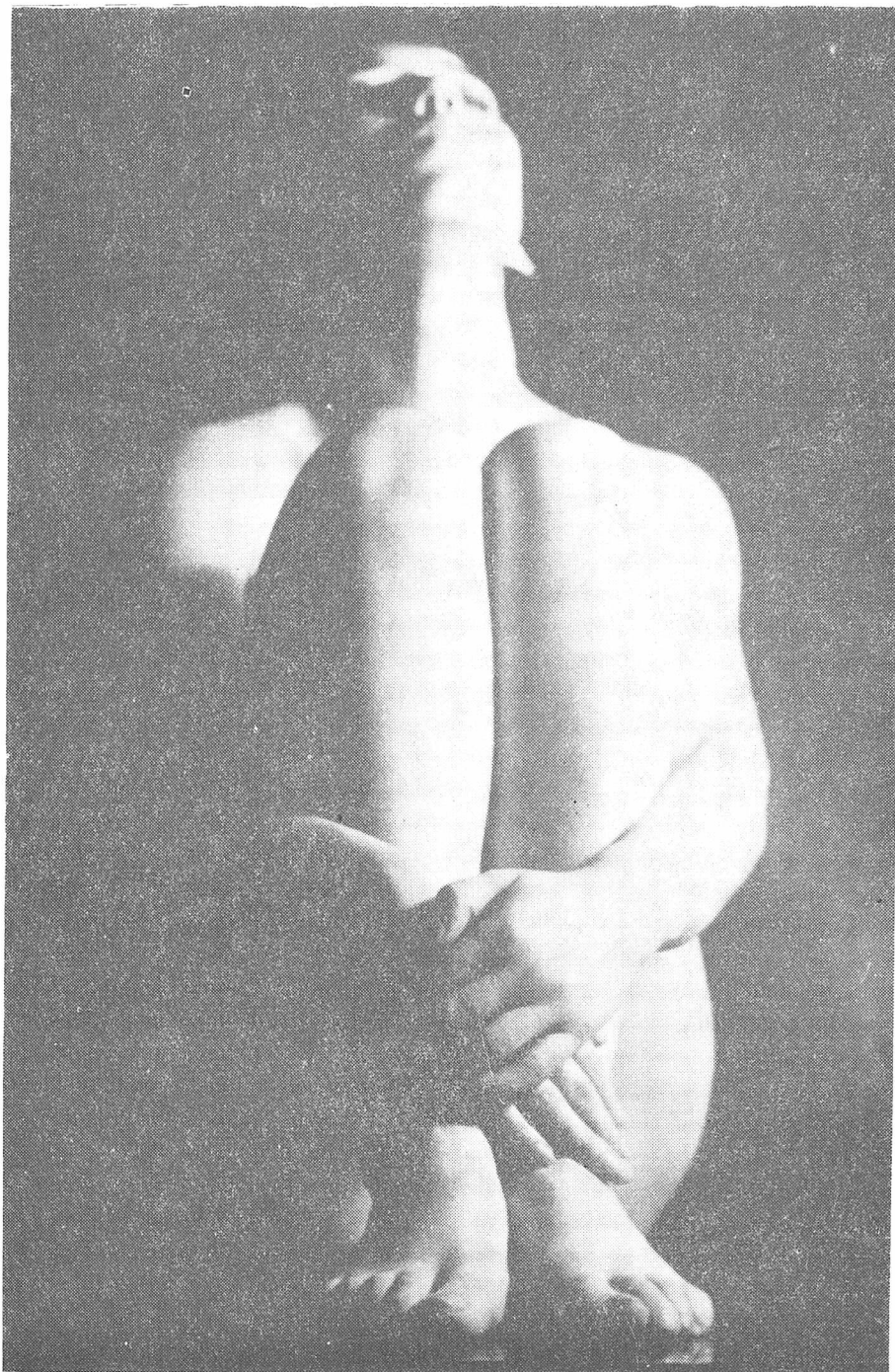
Z bruku polskiego na bruk kosmiczny
wiedziono konia; w tej długiej drodze
wypadły mu oczy, uleciał duch spod
ogona.
Skóra zaczęła twardnieć, prześwitywa-
ło przez nią słońce.
Ja, chłopiec z werblami, na zawsze
opuszczałem wioskę.
Miano mi je odebrać, miałem być nimi
bity. W kwietniu
położono mnie w miejsce kamienia w
bruku publicznym —

* * *

Poznałam dobrze mordercę —
poznałam po białej koszuli,
która wisiała na krawacie.
Którego dnia Bóg stworzył pustynię?
Na tajnej mapie zwiniętej w rulon
pojawiała się kropla krwi.
Byłam świadkiem, jak rosła mi w
oczach.

Dlaczego pozwolono mi mówić dosłow-
nie?

Jestem zwykłą praczką,
sen to osobna kategoria sprzątaczek,
ubiera się na czarno,
po pracy lubi muzykę poważną.
Ciało mordercy wykradłam —
lubię patrzeć, jak serce bardzo
przyrosło mu do świata.



Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janiszewskiego 14 pok. 14/15. tel. 270-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P9/S). Redaguje zespół w składzie: ADAM BUCHELT (z-ca redaktora naczelnego), WANDA DRYLL (sekretarz redakcji), ERNEST DYCZEK, JERZY GIRULSKI (redaktor naczelnny), SŁAWOMIR HULANICKI, WOJCIECH KOZAK, JERZY MACKOWIAK, MAŁGORZATA MICHALAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), MAREK SIUDYM, ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, JERZY WŁODARCZYK, MARIA WOJCICKA.

Opracowanie graficzne: ZDZISŁAW WÓJCICKI przy współpracy JERZEGO DANIELAKA i MARIOLI ORZECZOWSKIEJ.

Donos

MIESIĘCZNIK LITERACKO INFORMACYJNY

motto: Tak trudno o literaturę faktu gdyż
nie wszystkie fakty lubią literaturę.

Redaguje kolegium w składzie: M. Siudym
(szef), M. Wermus (v-ce szef), S. Drozda
(sekretarz, pierwszy zresztą).

LYK WALERIANY



opowiadanie kryminalne

Starszy detektyw Kalita przywarł nieruchomo do framugi okna willi pani Niewierzyk, która przed wyjazdem do Szwajcarii Kaszubskiej zleciła spółdzielni detektywistycznej „Osłonka” obserwację swego przybytku, z małżonkiem włącznie. Dookoła zalegała ciemność, gdzieśgdzie krakały złowieszczko kruki, pohukiwały gawrony, a fosforyzujące oczy sowy rzuciły nagle światło na framugę okna. Ni stąd, ni zowąd, ale najprawdopodobniej z wnętrza domu ozwał się zduszony szepot: Nareszcie jesteście!

Jestem — odparł głos wydający się być mniej zduszonym. Starszy detektyw przystawił ucho bliżej okna, aby lepiej widzieć, ale odgłosy zamilkły. Po kilku minutach zza szyby odezwało się skrzypnięcie i ciężkie sapanie tych w środku. Ktoś szepnął: noga wyżej. A po chwili: Oooo! dobrze! Upłynęło zaledwie kilkanaście sekund, gdy ten sam głos wypowiedział zdanie zapierające dech starszego detektywa (cierpiącego na astmę, zresztą). — Druga noga wyżej. — Tego już nie mogło wytrzymać sumienie detektywa, nawet o tak długim i nienagannym stażu. Zręcznym ruchem rozbił pantoflem szybę i nie zważając na odniesione obrażenia, wskoczył do pokoju. Błyskawicznie zapalił zapalniczkę marki „Sianów”. Zaskoczenie było zupełne. Złodzieje puściwszy fortepian rzucili się do ucieczki w stronę drzwi, które jak się później okazało wiodły do toalety. Starszy detektyw triumfalnie przekręcił klucz w zamku, po czym nalał sobie podwójną porcję waleriany.

S.D.

CZYTELNICY PISZĄ —
DONOS ODPOWIADA

Mgr J.K. prosi nas o wyjaśnienie dowcipu o rudym i łysym. Odpowiadamy: Proszę Pana, nie wiadomo z czego się śmiać, a zresztą nam to opowiadał docent.

Prof. L. W. zapytuje jak policzyć gwiazdy. Odpowiadamy: po kolei.

Mgr A.P. chciałby wiedzieć czy na ziemi były już istoty myślące z innej planety. Odpowiadamy: czy Panu do rozważań nie wystarcza nasza planeta?

OSTRZEGAMY

Ostrzegamy, że próba dowiedzenia się czegośkolwiek o lokalizacji czy choćby telefonie SNS spełzną na niczym. Nie wie tego ani informacja, ani organizacje młodzieżowe a problem: kto wie?, jest równie zawily.

P.S. Przy okazji informujemy, że zaopatrzenie bufetów w klubie ZOZ uległo wyraźnej poprawie.



W TROSCE O CZŁOWIEKA

Zapewne w tym celu kierownictwo czytelnicy bibl. głównej wydało zakaz przebywania w czytelni, w wierzchnich okryciach, co w połączeniu z ciasnotą i zaduchem panującym w „czytelni” mogłoby doprowadzić do przegrzania organizmu. Musimy jednak uspokoić zainteresowanych; przegrzanie organizmu następuje już przed wejściem do „czytelni”, po przeczytaniu na drzwiach wywieszki, że szatnia mieści się na parterze, to jest w odległości czterech pięter, licząc w pionie, oczywiście.

WIĘCEJ TAKICH INICJATYW

W klubie ZOZ, w Gmachu Głównym stoi sobie spokojnie od lat ekspres do kawy, konsumentów zaś raczy się wyłącznie kawą z fusami, dźwięcznie nazywaną — po turecku. Zauważyliśmy w tym niewątpliwy przejaw troski o dobro społeczne jakim jest przecież wzmiankowane urządzenie.



Nieodzwonne na otrzęsinach, rajdach i innych studenckich imprezach kulturalnych wino PYSZNE ...to jest to!